BIULETYN ORGANIZACYJNY

Wydawany dla swych członków przez KOMITET NARODOWY Amerykanów Pochodzenia Polskiego. Redakcja uprasza o nadsyłanie wszelkich korespondencyj, zawiadomień, głosów Czytelników, Ich opinji w sprawach organizacyjnych itp. na adres: 105 EAST 22nd STREET, NEW YORK, N. Y. — Rękopisy nadsyłane, bez względu na to czy są zamieszczone w BIULETYNIE czy nie, zwracane nie będą. Sprawozdania z posiedzeń, konferencyj, wieców, obchodów itp. winny być zwięzłe. Należy przy podawaniu ich ograniczać się jedynie do faktów.

Rok (Vol.) II 214 CZERWIEC-LIPIEC, 1944 No. 20-21

MONTE CASSINO

Oręż polski odniósł wspaniałe zwycięstwo we Włoszech. Dywizja Kresowa II-go Korpusu W. P. zdobyła Opactwo świętego Benedykta, o którego zdobycie kusili się uprzednio z wielkimi stratami, lecz bez powodzenia, Anglicy.

Wspaniałe zwycięstwo polskie okupione zostało bardzo krwawo. Poległy tysiące. Tysiące żołnierzy z brygady lwowskiej i wileńskiej.

Bohaterski dowódca II Korpusu W. P., Gen. Anders, otrzymał wysokie brytyjskie odznaczenie. Depesze od najwyższych czynników Państw Sprzymierzonych oddały hołd walczącym wojskom polskim.

Zasyłając ze swej strony wojskom polskim we Włoszech wyrazy najserdeczniejszej miłości — czujemy się nie tylko w sprawie, lecz w obowiązku oświadczyć głośno to, co winien dnia każdego wołać na wszystkie strony świata Rząd Polski:

Żołnierz polski walczy o zwycięstwo, aby wskrzesić Polskę! Aby wskrzesić Polskę całą! O powrót do polskiego Lwowa biją się żołnierze brygady lwowskiej, o powrót do wolnego, polskiego Wilna walczy i za to umiera żołnierz z brygady wileńskiej.

Ci, co korzystają z tej hojnej daniny krwi, byliby nikczemni, gdyby ją brali po to, aby Polskę okrajać, aby zepchnąć ją ponownie w jarzmo jakiejkolwiek niewoli.

Ś. P.

JAN SCAZIGHINO

porucznik Wojsk Polskich

b. konsul Rzeczypospolitej w New Yorku

poległ śmiercią bohaterską w szturmie na opactwo na Monte Cassino

dn. 12 maja 1944 r.

W służbie swej w Polsce pracował wśród młodzieży akademickiej.

W służbie w Ameryce działał wśród Polonji Amerykańskiej. W najzaszczytniejszej służbie w szeregach Wojska Polskiego poległ za Ojczyznę w krwawym marszu z ziemi Włoskiej do Polski.

Cześć Jego pamięci.

OD APELU DO KONGRESU

W tekstach niniejszego Biuletynu znajdą czytelnicy nasi uchwały Kongresu w Buffalo. Znajdą także powtórzenie Apelu, złożonego Prezydentowi Rooseveltowi przez grono amerykanów pochodzenia polskiego o dwa lata wcześniej, dnia 21 maja 1942 r.

Zestawienie tekstów uchwał Kongresu z Apelem wskazuje, że myśli wyrażone dwa lata temu w Apelu do Prezydenta Roosevelta odbijały dokładnie to, co Polonja Amerykańska czuła i czego chciała. Dziś bowiem te same myśli, w nieco zmienionej formie tylko, wypowiedziane zostały przez powszechną reprezentację Polonji Amerykańskiej.

Lecz pomiędzy Apelem i Kongresem minęło dwa lata. W ciągu tych dwuch lat sytuacja Polski uległa poważnemu pogorszeniu. Kiedy kierowano Apel do Prezydenta Roosevelta — Rosja potrzebowała pomocy i nie próbowała jeszcze dyktować Demokracjom Zachodu, Anglji i Ameryce ich postępowania. Dzisiaj, po Moskwie i Teheranie sytuacja jest odwrócona. Współpraca brytyjsko-amerykańska została rozluźniona. Pierwszy głos w tak zwanej Wielkiej Trójce ma Stalin. Szereg zobowiązań, których w r. 1942 nie było — ograniczył swobodę ruchu zarówno Rządu Stanów Zjednoczonych, jak i Rządu Wielkiej Brytanji. Karta Atlantycka, która w r. 1942 była jeszcze obowiązującym kodeksem celów wojny — w tej chwili uznana została przez jej twórców za wyraz platonicznych ideałów. Podział świata na "sfery wpływów" jest rozwiązaniem przyszłego ustroju świata, którego już oficjalne czynniki brytyjskie i amerykańskie nie odrzucają w sposób stanowczy. W 1942 r. stanowisko Rządu Wielkiej Brytanji w stosunku do Polski było jeszcze poprawne: sojusz angielsko-sowiecki z 26 maja 1942 zawiera klauzulę stwierdzającą, że nie uchyla on ani nie zmienia poprzednio zawartych przez Wielką Brytanję układów. W ten sposób traktat angielsko-sowiecki z 1942 r. nie zmienia — przynajmniej teoretycznie — gwarancji zawartych w sojuszu polsko-angielskim z 25 sierpnia 1939 r. W r. 1944 premjer Churchill, w swej mowie z 22 lutego rb. oświadczył publicznie, że Anglja nie dotrzyma swoich zobowiązań traktatowych wobec Polski. W r. 1942 Rząd Stanów Zjednoczonych stał nieugięcie przy zasadach Karty Atlantyckiej. Wiadomem jest dzisiaj, że p. Mołotow, podczas swej wizyty w Waszyngtonie w maju 1942 r. pragnął uzyskać zgodę Prezydenta Roosevelta na zabór połowy ziem polskich i spotkał się wówczas z kategoryczną odmową. Wiadomo, co więcej, że p. Mołotow usiłował podówczas szantażować Stany Zjednoczone, grożąc możliwością zawarcia przez Sowiety odrębnego pokoju z Niemcami, jeśli zaborcze żądania aneksji przez Rosję połowy Polski oraz całej Litwy, Łotwy i Estonji nie zostaną przez Stany Zjednoczone zaakceptowane. Szantaż ten został przez Rząd Stanów Zjednoczonych potraktowany tak, jak na to zasłużył szantażysta: oświadczono p. Mołotowi, że Stany Zjednoczone są dość potężne, aby wygrać wojnę bez sojuszników, którzy nie chcą uznać celów, dla jakich Stany Zjednoczone weszły do wojny.

Położenie więc zmieniło się w ciągu lat, jakie upłynęły od złożenia Apelu do uchwał Kongresu. Zmieniło się na gorsze. Dziś walka o te same cele jest stokroć trudniejsza, niż przed dwoma laty.

Tem większe znaczenie przypisać należy dzisiaj Apelowi. Został on bowiem w kronikach historji. Został, jako głos Polonji Amerykańskiej. Głos, podniesiony w porę. Głos potwierdzony dzisiaj przez całą Polonję Amerykańską. Dzięki temu Apel jest dokumentem, pozwalającym Polonji Amerykańskiej stwierdzać, że Rząd Stanów Zjednoczonych zna myśli i uczucia Polonji oraz jej poglądy na sytuację międzynarodową już od lat dwuch.

Kongres zebrał się dopiero w r. 1944: po pięciu niemal latach wojny, po dwuch latach od chwili złożenia Apelu. Zebrał się więc w ostatniej niemal chwili. Ostatnia to już bowiem zbliża się godzina, w której można wpłynąć na zapewnienie bezpieczeństwa Ameryki przez właściwy układ stosunków powojennych w Europie Wschodniej, a przedewszystkiem przez odbudowanie całego i niepodległego Państwa Polskiego.

Nie będziemy dzisiaj wracać do badania przyczyn, wskutek których akcja Polonji uległa tak znacznemu i tak szkodliwemu opóźnieniu. Nie chcemy robić rachunku błędów, ani wskazywać winnych. To przeszłość. Cały zaś nasz wysiłek musi być w tej chwili skierowany w przyszłość.

Przebieg Kongresu był wspaniały. Nastrój uczestników Kongresu był wspaniały. Uchwały, powzięte przez Kongres, są dobre. Główną więc dla przyszłości rzeczą jest, by reprezentacja Polonji wyłoniona przez Kongres stosowała się ściśle do tego kodeksu moralnego i politycznego, jaki dla niej stanowić winny uchwały Kongresu. W szczególności winna ona uniknąć tych błędów, jakie w ciągu lat minionych powodowały tragiczną i szkodliwą zarówno dla Polski jak i dla Ameryki bezczynność Polonji Amerykańskiej.

Pierwszym takim błędem, popełnianym w przeszłości — było uzależnianie postępowania Rady Polonji, uzurpującej sobie przez te lata monopol przemawiania imieniem amerykanów polskiego pochodzenia — od wskazówek Rządu Polskiego w Londynie. To uzależnienie było główną przyczyną paraliżu Rady Polonji i narzucenia przez nią bezczynności ogółowi organizacji polskich w Ameryce.

Przedstawicielstwo Polonji Amerykańskiej nie może i

nie powinno w żadnej formie uzależniać się do Rządu Polskiego w Londynie. Nie może i nie powinno tego czynić ze względu na lojalność wobec Stanów Zjednoczonych. Amerykanie polskiego pochodzenia mogą, jako obywatele wolnego kraju, postępować według nakazu własnego sumienia. Ale nie wolno im postępować według wskazówek Rządu innego kraju, choćby to był Rząd kraju ich ojców.

Nie należy tego czynić również ze względu na Polskę. Bowiem sprawa Polski jest rzeczą wieczną — Rządy takie czy inne, reprezentujące Polskę — są rzeczą przemijającą. Sprawa Polski jest zagadnieniem międzynarodowem. Przez to samo sprawa Polski jest prawą Ameryki, w szczególności zaś jest sprawą bezpieczeństwa Ameryki. Dlatego amerykanie pochodzenia polskiego mają nie tylko prawo, lecz i obowiązek bronić sprawy polskiej w interesie Stanów Zjednoczonych. Natomiast Polonja Amerykańska nie powinna zatracać z oczu tej wielkiej całości i wchodzić w wewnętrzne rozgrywki polityczne polskie.

Postępowanie przedstawicielstwa Polonji Amerykańskiej musi być zupełnie niezależne od potępowania Rządu Polskiego. Rząd ten, zwłaszcza na emigracji, znajduje się w trudnej sytuacji dyplomatycznej. Niekiedy może być zmuszony do lawirowania, do zajmowania dwuznacznej pozycji. Natomiast Polonja Amerykańska nie potrzebuje chodzić krętemi drogami dyplomacji. Jedynie wtedy, kiedy wypowiadać będzie swoje poglądy jasno, otwarcie i nieustępliwie — wtedy tylko odegrać może właściwie swoją rolę, to znaczy wpłynąć na odpowiednie kształtowanie ogólnej opinji Ameryki.

Dla wszystkich wyżej wyłuszczonych powodów akcja przedstawicielstwa Polonji Amerykańskiej musi być całkowice niezależna i wynikająca jedynie i wyłącznie z głosu uczciwego sumienia.

Drugim błędem, popełnianym niekiedy w przeszłości— błędem którego należy uniknąć jest obawa odwrotna: obawa przed zajmowaniem własnego stanowiska wobec polityki międzynarodowej Stanów Zjednoczonych.

Tak samo jak reprezentacja Polonji Amerykańskiej nie może stać się narzędziem Rządu Polskiego—tak samo reprezentacja Polonji Amerykańskiej nie może rezygnować z krytycyzmu wobec posunięć Rządu amerykańskiego w stosunkach międzynarodowych.

Jedyny cenny wkład, jaki Polonja Amerykańska dać może naszej ojczyźnie, Stanom Zjednoczonym — t. j. dokładna znajomość stosunków europejskich wogóle, Rosji zaś i Niemiec w szczególności. Ten cenny wkład w rozumne postępowanie Stanów Zjednoczonych będzie włożony wówczas tylko, jeśli Polonja Amerykańska będzie bronić słuszności swych, na doświadczeniach narodu polskiego opartych, poglądów, wtedy nawet i wtedy przedewszystkiem kiedy nie pokrywają się one z polityką Departamentu Stanu. Jest bowiem rzeczą prawdopodobną, że wówczas Departament Stanu błądzi. W ciągu lat 20-tu od chwili zawarcia pokoju aż do Monachjum kolejne Rządy Stanów Zjednoczonych prowadziły błędną politykę w stosunku do Niemiec. Przez 20-cia lat Ameryka finansowała Niemcy. Zbrojenia niemieckie zostały w wielkiej części dokonane za pieniądze amerykańskie. W ciągu tych lat 20-tu brakowało dostatecznie silnego głosu ostrzegawczego Polonji Amerykańskiej. Gdyby był się on mocno rozlegał — być może nie doszłoby do katastrofy wojennej. Dziś podobna sytuacja powtarza się w stosunku do Rosji.

Reprezentacja, która wiernie się trzymać będzie uchwał Kongresu, ktora nie uzależni się od administracji polskiej, która zachowa również stosunek obiektywnego krytycyzmu wobec polityki międzynarodowej Stanów Zjednoczonych, która, wreszcie, zgodnie ze stanowiskiem zajętym przez prezesa Rozmarka, nie da się wciągnąć w wyborcze rozgrywki w Stanach — ma wszelkie perspektywy zasłużyć się zaszczytnie nowej i starej naszej ojczyźnie i zapisać piękną kartę Polonji Amerykańskiej zarówno w dziejach Polski, jak i w dziejach Ameryki.

Nowoobranej egzekutywie Kongresu Polonji przesyłamy nasze serdeczne: Szczęść Boże.

Poprzednikom zaś Kongresu Polonji, podpisanym na Apelu w sprawie polskiej z 1942 r. pora jest dzisiaj powiedzieć z szacunkiem: Bóg Zapłać!

Posłanie Kongresu Polonji Amerykańskiej do Walczącego Narodu Polskiego

"My Amerykanie polskiego pochodzenia, zebrani na Kongresie na wolnej ziemi amerykańskiej do Was Bracia i Siostry, do Ciebie Walczący Narodzie Polski poprzez morza i lądy, poprzez pola bitewne, poprzez mury więzienne i zasieki niewoli wołamy z daleka, wołamy z pragnieniem, by słowa nasze mogły być głosem otuchy i nadziei wśród nocy, jaka okrywa ziemie polskie już przez lata, wśród męki Waszej, której nie widać kresu.

Związani jesteśmy dzisiaj z Wami Bracia nie tylko wspólnotą pochodzenia, nie tylko pamięcią dziejów pełnych krwi i chwały — krwi przelanej za wolność swoją i cudzą — chwały jakiej tylko niezłomność wobec przeciwnych losów przysporzyć może.

Związani jesteśmy dzisiaj z Wami wspólnotą walki o przyszłość. Świadomi jesteśmy bowiem, ile Kraj nasz potężny, wolny i umiłowany, Stany Zjednoczone Ameryki Wam zawdzięcza. Świadomi jesteśmy, że gdyby nie Wasza dobrowolna ofiara, gdyby nie Wasze męstwo, co z podniesionem czołem przyjęło wyzwanie dwu największych potęg wojennych świata wojna innemi mogła potoczyć się szlakami i do naszych tu domostw spokojnych, mogła była okrutną wtargnąć dolą. Świadomi jesteśmy, że za ocalenie wszędzie wolności przed triumfem niemieckiej tyranji, świat jest Wam winien i że Wasza męka i niewola jest ceną wolności naszej i wszystkich Narodów Zjednoczonych.

Wiemy także, jak wielką jest ta cena dla Narodu Polskiego, którego najlepsi Synowie jednako giną w zakamarkach kaźni Niemiec, w dalekich tundrach Sybiru, bohaterską śmiercią na polach bitew, na szubienicach z rąk rzekomego sprzymierzeńca, śmiercią męczeńską.

Nie tylko poczucie wspólnego pochodzenia, nie tylko słuszna duma, jaką czerpiemy z nadludzkiej niezłomności narodu polskiego, narodu naszych przodków, nie tylko uczucie bólu, jakie nas przenika, w obliczu Waszej męki, — lecz przedewszystkiem i nadewszystko głos sumienia nakazuje nam czynić, co tylko w naszej jest mocy, by Polskę przed zamierzonym rozbiorem i ponowną niewolą obronić.

Los Polski stał się bowiem probierzem wspólnego nam wszystkim zwycięstwa. Gdyby zlekceważona być miała Wasza Najwyższa Ofiara, gdyby zapomniane być miały Wasze niezastąpione zasługi, gdyby podeptane zostały miljony polskich mogił, a całość i niepodległość Państwa Polskiego nie została przywrócona, natenczas koniec tej wojny nie byłby zwycięstwem, ale klęską wszystkich demokracyj.

Dlatego my, obywatele amerykańscy pochodzenia polskiego, w poczuciu najgłębszej słuszności, w wykonaniu naszych obowiązków obywatelskich i w zrozumieniu wspólnoty losów wszystkich wolnych ludów, przesyłamy Wam Bracia, Tobie Walczący Polski Narodzie, uroczyste nasze zapewnienie, że WEDLE MIARY PRAW NASZYCH I WEDLE MOCY NASZEJ, WALCZYĆ BĘDZIEMY O DOTRZYMANIE WIERNOŚCI IDEAŁOM AMERYKAŃSKIM WYRAŻONYM W KARCIE ATLANTYCKIEJ —

O UZNANIE PIERWSZEŃSTWA PRAWA PRZED SIŁĄ,
O DOCHOWANIE ZOBOWIĄZAŃ,
O RÓWNOŚĆ WOLNYCH NARODÓW ŚWIATA,
O DOTRZYMANIE TRAKTATÓW,
O USZANOWANIE POŚWIĘCEŃ,
O NAPRAWIENIE KRZYWD,
O TRIUMF SPRAWIEDLIWOŚCI,
O ZWYCIĘSTWO DEMOKRACJI,
O BEZPIECZNĄ PRZYSZŁOŚĆ ŚWIATA,
O BEZPIECZEŃSTWO AMERYKI.

Czyniąc zaś tak, wiemy, tem samem, że na każdem miejscu i w każdej okoliczności, walczyć będziemy o Polski całość, Wolność i Niepodległość.

TAK NAM DOPOMÓŻ BÓG.

Memorial to President Roosevelt

Adopted May 30, 1944, by the Polish American Congress in Buffalo, N. Y.

This historic assembly of 2,500 duly authorized delegates representing over 6,000,000 citizens of Polish ancestry assembled in the city of Buffalo, N. Y., the 28th, 29th and 30th of May, 1944, constituting the Polish American Congress, to devise means for intensifying service to our country, deem it our duty to report to you our President and Commander-in-Chief and to place before you our heartfelt appeal for aid to one of our allies, Poland.

We raise our voices today to bespeak the cause of Poland because we are deeply conscious of an old and noble friendship, of a pride-worthy heritage bequeathed to us from the days when our forefathers fought and died for the glory and freedom of this country to this day when our beloved sons are giving their lives in the same spirit and for the same cause.

We invoke the noblest ideals and principles of the United States, following in the footsteps of many great Americans, both before and after Woodrow Wilson, who have defended Poland's cause.

We fully endorse the position adopted by you in recognizing the Polish Government in London as the only legal, constitutional and representative Government of Poland and trust that this recognition, based on fair premises of law and fact, will undergo no changes until the whole of the Polish people, entirely free of outside pressure, shall independently and of their own free will, choose its own Government.

Gratefulness Is Voiced

We are gratefully aware of the fact that the Government of the United States still firmly refuses to recognize any territorial changes which have been brought about by use of force in Europe, especially in Poland, since September, 1939, and that it continues to sustain the assurances made to that effect.

We have been heartened by the publication of the noble tenets embodied in the Four Freedom and the dclarations of our aims contained in the Atlantic Charter.

The Democratic world considers the Atlantic Charter as an expression of the true and just principles for the settlement of the problems of all the oppressed nations. We submit that these principles should in no way be amended, modified or abridged.

Every nation is now looking up to the United States as the country which has the moral and material power to lead the United Nations. Their hopes are pinned on the United States, their faith is built on trust that we shall not let them down when he end of their misery is approaching and the last opportunity to rise in crucial battle is near.

We are in favor of a United Nations council to co-ordinate post-war planning and through it lay the foundations for collective security and collective responsibility.

Comradeship in Arms Is Cited

Our victory must mean not only the destruction of the military might of Germany and Japan, not only the triumph of our superior armies or military genius, but the ultimate vindication of our ideals as expressed in the Atlantic Charter and the Four Freedoms.

America need not surrender her ideals and principles or appease any of her allies by acecpting exigencies which violate our honor or sense of justice. We hold that the comradeship in arms imposes upon the United States full moral responsibility not only for our own deeds but also for the deeds and aims of our allies.

The Polish cause is clearly of great concern to the United States and the rest of the world. The permanency of the peace will depend upon the successful and just solution of the problem of Poland. It engages the sympathy of our country and challenges its sincerity and determination.

In expressing the hope that you will as hitherto pursue the only true American course, we especially plead with you, Mr. President, not to permit the United States to be involved in designs against Poland and its future, whether in the East or in the West.

Poland has not broken faith, nor has the Polish nation laid down arms or provided a Quisling. Faithful from the beginning, loyal to her ideals, the first to fight, unwilling to yield her liberty, her soil or the souls of her citizens, Poland was the first to put an end to the era of appeasement.

Poland was the only nation willing to sacrifice herself so that the rest of the world might become aware of the imminent danger and prepare to meet it. She was almost simultaneously invaded by her two neighbors, inhumanly treated by both, tortured and destroyed, yet not broken in spirit or faith.

Poland carried on. Her gallant fliers destroyed one out of every eight enemy planes in the Battle of Britain; her soldiers fought in France, in Africa, in Norway and now, at a great sacrifice, in Italy; Polish sailors have given their lives, transporting our arms to England, Iceland, Iran, Africa and Russia; the Polish underground has carried on a relentless war, paying with hundreds of innocent lives for every German criminal killed, all for the common cause.

Right to Liberty Is Stressed

Poland has the right to liberty and full sovereignty, a right so dearly purchased and so well earned.

The occupation and retention of Polish soil by invading Russian armies would establish an accomplished fact that would undoubtedly disturb the future of Europe and would be in total disregard of international morality and justice. It is a challenge to the United Nations very similar to that caused by the occupation of the Rhineland by Nazi Germany and no less pregnant with disastrous consequences of moral defeat than was Germany's unilateral act and brutal use of military force.

Russia's rejection of our country's offer of mediation causes serious apprehension in our minds and grave fears that the peace is endangered and our mission in Europe jeopardized. Let us not risk the danger of winning the war and losing the peace.

Deeply concerned and dedicated to the ideal of the United States and its leading role in the destiny of the world, we appeal to you, Mr. President, to accept no compromise incompatible with the honor and tradition of this country, nor to accept facts accomplished by injustice and violence. Every drop of American blood shed on the battlefields should be redeemed by liberty and justice for those in whose behalf we are making the supreme sacrifice.

The subjugation of half of Poland would be a great injustice. Poland deserves well of the United States. Poland has the right to be free, independent and to have her territorial integrity maintained. She has earned the right to claim the assistance of the United States in securing those rights and the privilege of participating in the making of the future as an equal among nations which have fought by our side.

We are confident that you will take full cognizance of the justice of Poland's cause.

AN APPEAL TO THE CIVILIZED WORLD

Three thousand seventy four delegates gathered in council at the call of the Polish Congress in Buffalo on May 28, 29 and 30th, authorized by mandates given to them by societies, organizations, churches and clubs in their communities to speak in behalf and in the name of 6,000,000 Americans, have unanimously voted to address the following appeal to the civilized world now engaged in total war against the enemies of democracy.

We are mindful that this appeal is being written on Memorial Day, when our Nation pays tribute to those who have given their lives for the United States. Many thousands of old graves of Americans of Polish ancestry, many monuments of Polish heroes, will be decorated today with the American flag. Thousands of mothers will weep today, their hearts will bleed not knowing where the graves of their beloved sons are.

There is in this sacrifice a holy unity between them and all the mothers in America, Poland and other lands.

We are also mindful that the thoughts and sentiments of this appeal are being written on the eve of the invasion of Europe. We all live in grave anticipation of news that will announce victory—and death of many.

We can, therefore, speak only in solemn seriousness in the name of our beloved ones who are there with our consent and with our blessing.

To all of us there shall be only one consolation that will redeem this great sacrifice—the knowledge that they have not died ni vain. The principles for which they fought are accepted by all the Nations who signed the Atlantic Charter.

Poland signed the Atlantic Charter accepting these principles as rights as well as obligations.

We wish to remind the world that on September 1st, 1939, when the German barbarians invaded Poland there was only ONE boundary question. Poland's boundaries were violated by the Germans. The whole world stood up in arms BECAUSE the boundaries of the nation were violated by force and brutality of another Nation.

England and France declared war because this violation of a principle challenged international morality, the principle that the boundaries of every country are a sacred responsibility of the world. One could enumerate many sins of diplomacy that have brought upon us this global war. All started with violations of boundaries in China, Ethiopia, Austria and Czechoslovakia. A fourth partition of Poland, by any nation would be dangerous to peace and tend to destroy the moral influence and responsibility of the United States. Our soldiers undertook the perilous trip to the battlefronts of the world and will march on carrying the flag of the United States as a symbol that America not only lends and leases money, food and arms, but also lends and leases the lives of millions of Americans who are carrying with them the American tenets of a new world embodied in the Four Freedoms and the Atlantic Charter. This specifically applies to Russia, to whom Poland as one of the United Nations will be the best guarantee against Germany. Poland had repeatedly rejected German attempts to win her into an alliance against Russia, always faithful to her pledges and pacts.

Unjustified propaganda claims that Poland may become a fascist country. There need be no such fear. Poland had been partitioned three times before—because she was a democracy and she now, self-sacrificed herself for the cause of democracy rejecting fascism and religious oppression.

Russia need not fear Poland—unless she fears democracy.

The Atlantic Charter pledges that "no territorial or other aggrandisement should be tolerated.—

—That the United Nations "desire to see no territorial changes that do not accord with the freely expressed wishes of the peoples concerned."

The Polish people will never give accord to Russian claims or grab by force. They will continue to repeat this pledge of the Charter and we Americans, shall join them because the Atlantic Charter is America's moral responsibility to humanity.

The Atlantic Charter plainly states that

"The United Nations believe that all nations of the world—for realistic as well as spiritual reasons, must come to the abandonment of use of force."

It is for this reason—that we resolve to unite our material and spiritual forces to defend the Atlantic Charter, which is a passport for every American soldier on his way to victory, and any attempted act repudiating the Atlantic Charter is a thrust at the unity of nations.

We solemnly appeal to our fellow Americans and to the citizens of all civilized countries to stand by and adhere to collective responsibility for Poland. This is a test case of international morality.

To the Polish Government in London, the only legitimate and constitutional representative government of Poland, to the Poles whose country is again a battlefield in the common cause of civiliation and Christianity, to the gallant soldier in the Polish Army and to our sons in the American Armed Forces and the armies of all United Nations we send this message that we dedicate ourselves to the end that they will not have suffered, fought and died in vain.

PRZEMÓWIENIE POWITALNE PREZESA K. ROZMARKA

(WYJĄTKI)

. . . Historyczny zjazd uprawnionych delegatów, reprezentujących 5 miljonów lojalnych obywateli amerykańskich polskiego pochodzenia świadczy jak szczerze i głęboko zapatrujemy się na cele zwołania obecnego Kongresu. Nie jest do zjazd zwołany dla celów politycznych. Sprawa polska jest zbyt święta, by mogła stanowić balonik rozgrywek partyjnych. Mamy przed sobą dwa cele: 1) współpracować w jak najszerszym zasięgu i jak najwydatniej z naszym rządem, by przyspieszyć dzień zwycięstwa naszej umiłowanej Ameryki i jej aljantów, 2) wyrazić nasze niepodzielne poparcie dla kursu amerykańskiej polityki zagranicznej, opartej na hasłach Karty Atlantyckiej i Czterech Wolności. Bezstronne zastosowanie haseł Karty Atlantyckiej zapewni sprawiedliwy i stały pokój wszytkim Narodom Zjednoczonym, a wśród nich naszemu pierwszemu i zawsze wiernemu sojusznikowi, Polsce.

Jako Amerykanin dumny jestem z faktu, że naszemu Prezydentowi, Franklinowi D. Rooseveltowi przypadło w udziale sformułowanie Czterech Wolności i Karty Atlantyckiej jako naszych celów wojennych. My Amerykanie ochoczo wysyłamy nasze dzieci na fronty bojowe, gdyż zapewniono nas, że owe cele wojenne pozostaną niezmiennemi wytycznemi wszystkich Narodów Zjednoczonych na trudnej, ale prostej drodze wiodącej do lepszego, demokratycznego świata.

Zanotowano ostatnio pewne niepokojące zapowiedzi, że pewni Amerykanie, zamiast wieść wszystkie Narody Zjednoczone do takiej demokratycznej przyszłości, gotowi są zepchnąć Polskę, państwa bałtyckie i inne kraje demokratyczne do strefy wpływów dyktatorskiego mocarstwa. Amerykanie ci zapomnieli widać, że oddanie miljonów ludzi w rosyjską orbitę, oznacza zmuszenie tych miljonów do życia pod anty-demokraytcznym rządem . . . skazanie tych miljonów na bezkresne cierpienią, na umieszczenie ich w celach więziennych.

Rosja pragnie zniszczyć Polskę pod pretekstem ochrony jej mieszkańców przed niedemokratycznym rządem. Hitler również mówił, że kieruje się tylko pragnieniem roztoczenia opieki nad Austrją przed nieprzyjaznym rządem.

Czy my Amerykanie deportowaliśmy kiedykolwiek na Alaskę miljony Meksykanów czy Kubańczyków, tak, jak Rosja deportowała Polaków na Syberję? Czy trzymamy miljony ludzi w obozach przymusowej pracy? Czy mieszamy się kiedykolwiek do spraw wewnętrznych naszych mniejszych sąsiadów drogą zbrojnych interwencyj lub przymusowych plebiscytów?

Opowiadamy się za współpracą wszystkich Narodów Zjednoczonych, ale zasady tej współpracy, jeśli ma być ona skuteczną, muszą odpowiadać amerykańskim wytycznym równości, a nie hasłom dominacji i przymusu. Ameryka musi przyjąć w tej wojnie przywództwo duchowe i polityczne, jeśli mamy wygrać późniejszy pokój. Jeśli nie będziemy mocarnie obstawać przy świętych hasłach Karty Atlantyckiej, to dojdzie do trzeciej wojny światowej, i to jeszcze w bieżącem stuleciu.

Na skutek układu Rosji z Niemcami o rozbiorze ich sąsiada Polski, doszło faktycznie do wybuchu obecnej wojny. Podczas gdy Polacy walczyli nadal z Niemcami na zagranicznych ziemiach, w przestworzach i na morzach, Stalin przez 22 miesiące współpracował z Hitlerem. W okresie tym amerykańscy komuniści, przyjmując rozkazy z Moskwy, pikietowali Biały Dom . . .

W chwili niemieckiej inwazji, gdyby Polacy posiadali byli broń i amunicję otrzymaną później przez Rosję jako pomoc Lend and Lease, byliby mogli uratować pokój w Europie, tak, jak uratowali dla Europy chrześcijaństwo w roku 1683 pod Wiedniem. W godzinie największej tragedji Polski nie było ani jednego narodu, który byłby gotów pospieszyć jej z pomocą . . . Armja Polska została w końcu zwyciężona, gdy potężny sąsiad ze wschodu pospieszył Niemcom z pomocą, by móc wziąć udział w rozbiorze Polski.

Dla usprawiedliwienia żądań terytorjalnych Rosji domagającej się wschodnich ziem Polski, niektórzy Amerykanie stale powtarzają, że Unja Sowiecka musi mieć przyjaznych sąsiadów . . . Rosja nie powinna obawiać się Polski, gdyż ostatnia była zawsze przyjaznym jej sąsiadem. Polska nigdy nie usiłowała rozczłonkować Rosji. Natomiast Rosja współpracując z Niemcami, dokonała 4 rozbiorów Polski. Polska nie chce żadnych ziem rosyjskich.

Pożałowania godnym jest fakt, że od chwili zerwania stosunków dyplomatycznych przez Rosję z Polską, pewni komentatorzy radjowi i pewni dziennikarze rozpoczęli kampanję zohydzania naszego dzielnego sojusznika i przyjaciela — Polski a także rodowitych Amerykanów polskiego pochodzenia. Jeśli wolność słowa upoważnia ich do atakowania nas, to ta sama wolność słowa uprawnia nas do obrony naszego dobrego imienia. Jeśli uważają oni za słuszne posługiwanie się fałszami, to nam przysługuje prawo, — jest naszym świętym obowiązkiem — głoszenie prawdy.

Nasz czysty rekord jako lojalnych Amerykanów mówi najwymowniej za siebie. . . . Z dumą stwierdzamy, że żaden Amerykanin polskiego pochodzenia nigdy nie był uwikłany w jakąkolwiek akcję sabotażową lub wywrotową. W stosunku do naszego stanu liczebnego, daliśmy najwięcej procentowo ochotników do naszego lotnictwa, marynarki i armji. Ilość i częstotliwość nazwisk polskich na listach strat amerykańskich świadczy najwymowniej o naszej gotowości do najwyższych ofiar w obronie wolności i sprawiedliwości. W obliczu tego wszystkiego, nie jest zgoła zadziwiającym fakt, że pierwszy żołnierz amerykański, który padł podczas ostatniej wojny światowej i który obecnie oddał życie w obronie wolności był polskiego pochodzenia. Podobnie jak nasi rodacy za oceanem, będziemy nadal walczyć i umierać, do chwili roz-

gromienia Niemiec, do chwili okupowania każdej piędzi niemieckiej ziemi. To samo dotyczy Japonji.

Naród amerykański posyła materjał wojenny do Unji Sowieckiej z jednym specyficznym celem, by materjał ten wyzyskiwany był dla rozgromienia naszego wspólnego wroga — Niemiec. Nie zaopatrujemy Sowietów w amerykańskie samoloty, czołgi i amunicję, by umożliwić im dzieło rozczłonkowania Polski, zarejestrowanego członka rodziny Narodów Zjednoczonych. Nie posyłamy Rosji ekwipunku Lend and Lease, by umożliwić jej skasowanie spokojnych republik Litwy, Łotwy i Estonji lub jakiegokolwiek innego państwa, którego jedynym grzechem jest to, że woli rząd demokratyczny od ateistycznej dyktatury. Rosja posiada już jedną szóstą obszaru globu. Nie potrzebuje ona tych krajów jako własnej strefy życiowej czy dla rozwoju gospodarczego. Unja Sowiecka posiada więcej obszarów i więcej niewyzyskanych zasobów naturalnych, niż Stany Zjednoczone, a chyba Stany Zjednoczone nie przystąpiły do obecnej wojny dla jakichkolwiek podbojów terytorjalnych kosztem spokojnych sąsiadów.

Walczymy rzetelnie i godziwie, jako rycerze wolności. Jako tacy, nie możemy narzucać jakiemukolwiek narodowi pęt niewoli. W godzinie agonji, ukrzyżowana Polska zwraca się do nas. . . . W przededniu wielkiej inwazji, stwierdzamy solennie, że nasi synowie i córki nie składają ofiar krwi dla kontynuowania władzy przemocy.

Polsce, najbardziej umęczonemu ze wszystkich narodów, ślemy wyrazy naszej miłości i współczucia. Zanosząc w cichości modły, chylimy kornie czoła w obliczu Boga, prosząc Go o siłę dla wytrwania w ostatnich dniach, poprzedzających Zmartwychwstanie. Hołd składamy cierpiącym Żydom i wszystkim torturowanym narodom świata.

Aby nasze ofiary nie poszły na marne, aby naród polski i wszystkie inne ujarzmione narody mogły rozkoszować się znów wolnością, aby osiągnąć szybkie zwycięstwo i sprawiedliwy pokój, dla dobra i duchowego postępu, my, 5 miljonów Amerykanów polskiego pochodzenia reprezentowanych tu przez uprawnionych delegatów, składamy w obliczu Boga, najświętsze ślubowania.

APEL W SPRAWIE POLSKI Z 12 MAJA 1942 R.

PREZYDENT STANÓW ZJEDNOCZONYCH
WASHINGTON, D. C.

Panie Prezydencie:

Wiedzeni przez najmocniejsze z przeświadczeń: głęboki instynkt dziedziczny, wyostrzony tysiącletnią walką Polski przeciw każdej formie tyranji i przemocy — my, obywatele amerykańscy krwi polskiej, pojęliśmy lepiej może, niż inne grupy Amerykanów europejskiego pochodzenia, że jest to walka na śmierć i życie, w której przeznaczeniem Stanów Zjednoczonych jest nie tylko ocalić świat, lecz dźwignąć główny ciężar odpowiedzialności za jego naprawę, a naszym obowiązkiem każdą ceną opłacić ostateczne zwycięstwo.

Byliśmy wśród pierwszych, zdążających do przebudzenia kraju z pogodnej beztroski i pchnięcia go ku gotowości przemysłowej, wojennej i duchowej — świadomi celów Pańskiego wspaniałego kierownictwa, gotowi każdy zamiar Pana wesprzeć i zgodni z każdem z przenikliwych Pańskich wypowiedzeń, co — nim ciemne chmury wojny zawisły nad Europą — cierpliwie lecz stanowczo wyzwalały Amerykę z fałszywego poczucia bezpieczeństwa.

Choć głęboki niepokój wzrastał w nas w miarę, jak powiększały się niebezpieczeństwa, a świadomość ogółu — zwłaszcza przed zdradzieckiem napadem Japonji — nie nadążała za niemi, to jednak, aby nie stwarzać nawet pozoru rozbieżności, nigdyśmy dotąd nie dali wyrazu w publicznym dokumencie troskom, dotyczącym przyszłości Polski, kraju ojców naszych, co przeciwstawił się pierwszy obłąkanemu zrywowi Niemiec ku hegemonji światowej.

Nasza chęć dania wyrazu troskom o Polskę mogła bowiem nie być właściwie zrozumiana w czasie, gdy ideowe założenia tej wojny nie były jeszcze tak jasne, jak są dzisiaj. Zdawało się to zaś zbędne, gdy wejście do walki Stanów Zjednoczonych uśmierzyło nasze obawy. Ani był czas po temu, gdy nadzieje powalonych, lecz niezłomnych narodów zostały wzmocnione przez Kartę Atlantycką, która ponownie potwierdziła ideały demokracji.

Lecz obecnie, gdy potężny sąsiad Polski, co jeszcze raz sprzymierzył się z Niemcami w czwartym i najokrutniejszym Polski rozbiorze, usiłuje skorzystać ze spóźnionego sojuszu z demokracjami i nie ukrywa już swych zaborczych zamiarów wobec Rzplitej, zamiarów tak sprzecznych z bezinteresowną pomocą, jaką ze strony Ameryki sam otrzymuje — nie czulibyśmy się godni naszego amerykańskiego obywatelstwa, gdybyśmy się zaparli słusznych naszych obaw o Polskę, tem więcej, że — wierzymy mocno — historyczna przyjaźń między Stanami Zjednoczonemi i Rzplitą Polską stać się może jedną z głównych ostoi pokoju europejskiego.

Zważywszy to wszystko my, Amerykanie pochodzenia polskiego, uważamy za słuszne, uczciwe i wskazane, aby złożyć w Pańskie ręce, Panie Prezydencie, ten gorący w sprawie polskiej apel.

Kiedy Woodrow Wilson wskazał światu w 1918 r. konieczność poszanowania praw wolnego i suwerennego

narodu polskiego — dał tem wyraz głębokiego zrozumienia historji Europy oraz istotnej roli Polski w każdym układzie stosunków, zmierzających do utrwalenia pokoju i zapobieżenia powrotowi przemocy.

Gdy, mimo nieprzygotowania, Wielka Brytanja i Francja postanowiły uznać atak przeciw Polsce za krok zmierzający do panowania nad światem i wypowiedziały wojnę Rzeszy — dały tem świadectwo, iż uważają Polskę za podwalinę pokoju, za bastjon sił wspólnych, którego Niemcy bezkarnie atakować nie mogą.

Gdyż było i jest historycznem przeznaczeniem narodu polskiego stwarzanie — na skrzyżowaniu najważniejszych szlaków między wschodem i zachodem — życia opartego na wolności i etyce chrześcijańskiej oraz obrona świata przed powracającemi falami barbarzyństwa.

Polska uczyniła to, gdy po raz pierwszy ocaliła Europę zachodnią, odparłszy najazd tatarski pod Legnicą w r. 1241. Uczyniła to w r. 1410, łamiąc pod Grunwaldem groźbę niemieckiej hegemonji. Uczyniła to w r. 1683 gdy Jan Sobieski zatrzymał Turków pod Wiedniem. I uczyniła to, gdy Józef Piłsudski, wielki Polski budowniczy, ocalił Europę w bitwie Warszawskiej 1920 r. przed czerwonem niebezpieczeństwem. I wreszcie uczyniła to samo teraz, gdy w obliczu najgroźniejszej przemocy stawiła czoło najstraszniejszemu w dziejach atakowi na wolność i chrześcijaństwo.

Skazana przez wielki na odpieranie najgroźniejszych ciosów mocy przeciwnych wolności, prawu i demokracji — Polska stwierdziła czynami tę prawdę historyczną, że silne Państwo Polskie jest nie tylko podstawą wolnego życia ludów, z Państwem tem sąsiadujących, lecz również, dzięki swemu położeniu geograficznemu, kluczem pokoju w Europie, a przez to i w świecie całym.

Bieg historji między 1939 i 1942 rokiem potwierdza to w sposób niezbity. Klęska, jaką poniosła Polska w walce przeciw sprzymierzonym siłom Niemiec i Rosji, spowodowała utratę, już bez oporu, niezawisłości przez wszystkie ludy, zamieszkujące międzymorze Bałtycko-Czarnomorskie: a mianowicie kolejno przez Estonję, Łotwę, Litwę, Rumunję, Węgry, Bułgarję, Finlandję. Tylko bohaterskie narody Grecji i Jugosławji, dotykające morza Śródziemnego i wskutek tego pewne bezpośredniej pomocy Sprzymierzonych — zdobyły się na zbrojną walkę z przemocą. Wszystkie natomiast inne ludy z chwilą upadku Polski nie miały już niezbędnego oparcia. Takie jest bowiem prawo tamtych obszarów, że kiedy Polska jest wolna — i tamte ludy są wolne, gdy zaś Polska wolność traci — i one idą w jarzmo niewoli.

Jeśli przeto zwycięstwo ma być zwycięstwem sprawiedliwości i zapewnić trwały pokój — to wśród bezsprzecznych celów tej wojny znaleźć musi miejsce Polski przyszłość i siła.

Polska musi powstać cała i nieumniejszona w siłach, ani w ziemiach, ponieważ:

Państwo Polskie w granicach przedwojennych nie powstało z zaboru ziem cudzych, lecz — przeciwnie — objęło część tylko obszarów do Polski od wieków przynależnych; przedwojenne granice Państwa Polskiego zostały uznane przez świat cały, nienaruszalność zaś ich dobrowolnie i po wielekroć zaprzysiężona przez Niemcy i Rosję;

wojna o wolność świata wybuchła, gdyż Polska w obronie świętej dla Niej nienaruszalności i suwerenności ziem swoich, odrzuciła niemieckie groźby, niemieckie pokusy sojuszu przeciw Rosji i wreszcie niemiecką obietnicę wieczystego pokoju za cenę rewizji granic;

Polska przez swą ofiarę ujawniła Sprzymierzonym okrucieństwo nowej wojny i metod zbiorowego morderstwa, tajemnie przygotowywane przez spisek zmierzający do podboju świata;

przez swe bohaterstwo i całkowite poświęcenie Polska dała wszystkim ludom wolnym dar dla nieprzygotowanych najważniejszy: bezcenny dar czasu;

wreszcie zaś naród polski, choć porażony wielokrotną przewagą broni, nie wszedł w układy z wrogiem, lecz trwa w walce nie tylko na ziemiach swoich, ale wszędzie gdzie walczą jeszcze ludy wolne: na lądzie, na wodzie i w powietrzu, na południu i północy, wschodzie i zachodzie całego globu.

Na straży świętości granic Polski, takich jakiemi były w 1939 r., stoją więc razem: Historja, Prawo i Krew.

Wojna ta zakończyć się musi nie tylko zwycięstwem w polu, lecz także zwycięstwem ideału — to ostatnie zaś nie jest do pomyślenia, gdy inni już obecnie rozważają piąty Polski rozbiór. Pokój na takiej podstawie zbudowany ostaćby się nie mógł, choćby dlatego, że naród polski mimo najstraszliwszych prześladowań nigdy nie uzna podziału ziem swoich.

Jeśli odbudowanie Polski całej i niepodległej jest prostym nakazem sprawiedliwości — to odbudowanie Polski jest niemniej prostym nakazem rozumu.

Gdy Polska w r. 1939 odrzucała żądania Niemiec, do tego zmierzające, aby, odepchnąwszy Polskę od morza, przez to władztwo nad Europą Środkową osiągnąć — Polska broniła wolności nie tylko własnej. Gdy w polu uległa — olbrzymi obszar ziem ją otaczających stał się, już bez oporu, potężnym arsenałem, skąd Rzesza czerpie przymusem zasoby i pracę dla dalszych podbojów. Jest tedy oczywistem, że bezpieczeństwo Polski, Europy i świata wymaga, aby zwycięstwo ugruntowane zostało przez odpowiednią zmianę granic między Niemcami i Polską — na korzyść Polski. Zniknąć musi przedewszystkiem cmentarzysko wielu pokoleń: Prusy Wschodnie przez zwrot Polsce i Litwie ziem, co polskiemi albo litewskiemi były, nim na nich z krzyżackiej zbrodni wyrastać poczęła niemiecka zaborcza potęga.

Siła i odporność militarna Niemiec oparta jest na władaniu przez nie Europą Środkową i Wschodnią. Bez tego rezerwuaru pracy i zasobów — Niemcy nie byłyby w stanie ani w tej, ani w tamtej wojnie ważyć się na podbój świata. Władanie zaś Niemiec Europą Środkową

i Wschodnią jest nieuniknionym skutkiem władania przez nie morzem Bałtyckiem.

Rozstrzygnięcie zatem o przyszłym układzie granic między Polską i Niemcami — przesądzi, czy ponowna próba pogrążenia świata w nowej wojnie będzie mogła być przez Niemcy podjęta, czy też nie.

Jeśli prawdą jest, jak głosi Karta Atlantycka, że niema wolnego świata bez wolnych mórz — to prawdą jest także, że niema wolnej Europy bez wolnego Bałtyku. Niema zaś wolnego Bałtyku bez Polski potężnie o brzegi jego opartej pospołu z wolną Litwą, Łotwą i Estonją.

Tak, sądzimy, wygląda sprawa polska w świetle historji, sprawiedliwości i rozumu. I tak jest ujmowana przez umysły i serca dumnych i wdzięcznych obywateli amerykańskich pochodzenia polskiego.

Wdzięcznych, gdyż miljony z nas znalazło tu, na ziemi amerykańskiej — wolność, równość i braterstwo, jakich niema nigdzie indziej na ziemi. Dumnych, gdyż krew polska płynęła za niepodległość Ameryki i wtedy, gdy Stany Zjednoczone — za Wszyngtona, Kościuszki i Pułaskiego — rodziły się dopiero; i później, gdy za Woodrow Wilsona, za naszej pamięci, wyłoniły się z pierwszej Wielkiej Wojny jako przewodnik wolnych narodów — i teraz wreszcie, gdy pod Pańskiem wspaniałem kierownictwem, walczą o wolność naszą i świata, pragniemy poświęcić wszystko dla zwycięstwa i sprawiedliwego, twórczego pokoju.

Dlatego otwarcie i z wiarą składamy w Pańskie ręce, ręce nasze Prezydenta i Wodza Naczelnego — to wezwanie o sprawiedliwość dla Polski.

Dnia 12-go maja 1942 r., w siódmą rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego.

APEL PODPISALI:

C. W. SYPNIEWSKI, Pittsburgh, Pa.
Mrs. STANISLAWA SIEMIRADZKA, Cleveland, Ohio
STEFAN ŁODZIESKI, Lakewood, Ohio
M. SMOLENSKY, Cleveland, Ohio
ZYGMUNT B. DYBOWSKI, Cleveland, Ohio
A. S. MALLEK, M.D., Pittsburgh, Pa.
WACŁAW J. SZEWCZYNSKI, Holyoke, Mass.
JOSEPH NOWAK, Indian Orchard, Mass.
TADEUSZ BRUSNICKI, Springfield, Mass.
ANTONI MARCINIAK, Easthampton, Mass.
ALBERT WARDZAŁA, Easthampton, Mass.
KONSTANTY MALYSZ, Indian Orchard, Mass.
STANISLAW FOLTA, Chicopee Falls, Mass.
M. F. WEGRZYNEK, Forest Hills, N. Y.
JOHN A. PATERACKI, Riverdale, N. Y.
REV. MARTIN J. LIPINSKI, Trenton, N. J.
STANISŁAW A. GUTOWSKI, Irvington, N. J.
JOSEPH GŁEBOCKI, Brooklyn, N. Y.
WALTER WIRTH, Teaneck, N. J.
JOSEPH GEBOROWSKI, Brooklyn, N. Y.
LADISLAUS ROBACZYNSKI, Brooklyn, N. Y.
IGNATIUS NURKIEWICZ, Brooklyn, N. Y.
FELIKS POPŁAWSKI, Brooklyn, N. Y.
J. B. PRZYBYŁOWICZ, DDS, Newark, N. J.
ADOLPH WEGROCKI, MD, Newark, N. J.
PETER P. YOLLES, Brooklyn, N. Y.
STEPHAN P. MIEZWA, Scarsdale, N. Y.
MICHAEL L. PODRAZIK, Schenectady, N. Y.
ANTHONY ZWOLSKI, Schenectady, N. Y.
JOHN W. GOŁEMBIOWSKI, Schenectady, N. Y.
MIKOLAJ ADAM GMERNICKI, Buffalo, N. Y.
WŁADYSŁAW BARANSKI, Buffalo, N. Y.
WŁADYSŁAW ZDROJEWSKI, No. Tonawanda, N. Y.
STEFAN SPIRIDOWICZ, No. Tonawanda, N. Y.
STANLEY GAŁUSZKA, Amsterdam, N. Y.
KAROL DŁUGOSZ, Amsterdam, N. Y.
FRANK JANUSZEWSKI, Detroit, Mich.
JANUSZ OSTROWSKI, Grosse Pointe Farms, Mich.
WŁADYSŁAW STANCZUK, Detroit, Mich.
Mrs. MARIA KUDLINSKA, Detroit, Mich.
JAN WOJCIECHOWSKI, Detroit, Mich.
HENRY KOGUT, Detroit, Mich.
KAZIMIERZ DZIEMIANOWICZ, Detroit, Mich.
EDWARD W. CUKROWSKI, Detroit, Mich.
PETER JAROSZ, Detroit, Mich.
JOSEPH MAS, Detroit, Mich.
JAN F. JACHNA, Detroit, Mich.
BRONISLAW LUDWICKI, Detroit, Mich.
WINCENTY MOLINKIEWICZ, Detroit, Mich.
ARTUR F. RECLAW, Detroit, Mich.
JOHN Z. DODATKO, Detroit, Mich.
JOHN J. PRZYLUBSKI, Detroit, Mich.
MARTIN ZUKOWSKI, Detroit, Mich.
FRANK BAR, Detroit, Mich.
WALTER CYTACKI, Hamtramck, Mich.
THADDEUS M. MACHROWICZ, Justice of the Peace, Hamtramck, Mich.
FERDINAND CHENIK, MD, Detroit, Mich.
HENRY KORAB-JANIEWICZ, Eatontown, N. J.
ANDREW KWINCINSKI, Philadelphia, Pa.
JOHN JAKUBIEC, Philadelphia, Pa.
PAWEL STARZYNSKI, Camden, N. J.
KONSTANTY KARWOWSKI, Camden, N. J.
WACŁAW FRYSZTACKI, Philadelphia, Pa.
ANTONI KOPEC, Wilmington, Del.
JEANETTE KOPEC, Wilmington, Del.
PETER DANIEL, Philadelphia, Pa.
GREGORY J. KOCIEL, Philadelphia, Pa.
ANTHONY S. GADEK, Perth Amboy, N. J.
KAROL RZEMPOLUCH, Guttenberg, N. J.
KAZIMIERZ CHRAPCZYNSKI, New York, N. Y.
JULJAN GBURCZYK, Union City, N. J.
BOLESLAW UJAZDOWSKI, Cliffside, N. J.
IGNATIUS RZEMPOLUCH, North Bergen, N. J.
GEORGE MIKOS, Weehawken, N. J.
BRONISLAW BREMENSTUL, Fairview, N. J.
JOSEPH SOJA, Paterson, N. J.
FRANCISZEK WIECZORKOWSKI, Paterson, N. J.
FRANCISZEK LATAWIEC, E. Paterson, N. J.
FRANK ŁUKOMSKI, Passaic, N. J.
TOMASZ GRUSZCZYNSKI, Stirling, N. J.
WALTER ZAMECKI, Clifton, N. J.
JAN M. WIKTOROWICZ, Clifton, N. J.
JOHN BEDNARZ, Wellington, N. J.
JOHN B. JASIONOWSKI, Passaic, N. J.
HENRY A. GORALSKI, Garfield, N. J.
CASIMIR A. SILSKI, LLB, Passaic, N. J.
JOHN JAWORSKI, Jersey City, N. J.
LEON KOZLOWSKI, Jersey City, N. J.
LUCIEN NOWINSKI, Bayonne, N. J.
LUDWIK KRUSZEWSKI, New York, N. Y.
STANISLAW GAWKOWSKI, New York, N. Y.
KAZIMIERZ BAZANOWSKI, Bronx, N. Y.
W. LEON ZALESKI, Brooklyn, N. Y.
MICHAEL KAROLEWICZ, Ridgefield, N. J.
JOHN WEGRZYNSKI, Bayonne, N. J.
PAUL P. FLAK, West Springfield, Mass.
DR. JOSEPH LUTKIEWICZ, Chelsea, Mass.
LOUIS SHIPPER, Lynn, Mass.
STEFAN WEZDECKI, Peabody, Mass.
BAZYLI TOMASZ, Salem, Mass.
FRANK H. ZAPOLSKI, Cambridge, Mass.
JOSEPH KAZANOWSKI, Somerville, Mass.
CASIMIR PACAK, East Lynn, Mass.

STANLEY A. GRYZBINSKI, Chelsea, Mass.
JULJAN GRASEWICZ, Medford, Mass.
WLADYSLAW DYMSZA, Arlington, Mass.
JULJAN DABROWSKI, South Boston, Mass.
JOHN F. FEDERKIEWICZ, Dorchester, Mass.
ADOLF M. GRUDZINSKI, Providence, R. I.
JOSEPH JANAS, Central Falls, R. I.
ANTHONY J. SLONINA, Chicopee, Mass.
STANISLAW WOJTASIEWICZ, Chicopee, Mass.
JOSEPH A. KUZNICKI, Blanford, Mass.
JOSEPH PILCH, Feeding Hills, Mass.
JOZEF KANIA, Chicago, Ill.
STANISLAW BABIARZ, Chicago, Ill.
ALEKSANDER HINKELMAN, Chicago, Ill.
BRUNO M. KMIECIAK, LLB, Chicago, Ill.
JOSEPH PRZYDATEK, Chicago, Ill.
EDWARD NOWICKI, DDS, Gary, Ind.
WIKTOR F. KOBYLANSKI, R.Ph., Gary, Ind.
JOZEF KORZENIEWSKI, Gary, Ind.
WALTER PORANSKI, Chicago, Ill.
JOSEPH PIECH, Chicago, Ill.
JERZY BOJANOWSKI, Milwaukee, Wis.
JOHN ROMASZKIEWICZ, Chicago, Ill.
RICHARD MATUSZCZAK, Chicago, Ill.
LEON TOMASZEWSKI, Forest Hills, N. Y.
JOHN RESKI, Bronx, N. Y.
JOSEPH ZAHORODNY, New York, N. Y.
MIECZYSLAW LISIECKI, New York, N. Y.
ELIZABETH SKOWRONEK, New York, N. Y.

CHOROBA PREZESA WĘGRZYNKA

Prezes naszej organizacji, Maksymilian F. Węgrzynek, zapadł ciężko na zdrowiu. Niewątpliwie wytężona i nerwowa praca w obronie praw Polski była jedną z przyczyn jego choroby. Brak prezesa Węgrzynka w pracach Zarządu Kongresu jest wielką szkodą dla sprawy. Zwłaszcza dziś, kiedy czas nagli, gdyż grożą Polsce najgorsze niebezpieczeństwa, które odeprzeć można tylko męstwem i nieugiętością.

Prezes Węgrzynek zlecił na czas swojej choroby zastępstwo swoje w Komitecie Narodowym dyr. W. Cytackiemu z Detroit.

Życzymy choremu jak najszybszego powrotu do zdrowia i do pracy dla wielkiej naszej sprawy.

FAKTY I DOKUMENTY

DZIAŁALNOŚĆ RZĄDU R. P.

Wkroczenie wojsk sowieckich do Polski

W następnym rozdziale "Faktów i dokumentów" omawiamy wizytę premjera Mikołajczyka w Waszyngtonie. Aby jednak ocenić właściwie przyczyny i wyniki tej wizyty — trzeba mieć przytomne w pamięci wypadki, które ją poprzedziły i do niej doprowadziły. Wypadki te były już omawiane w poprzednich naszych Biuletynach. Wobec jednak trudności cenzuralnych i komunikacyjnych omówienia te były z konieczności ułamkowe. Uważamy więc za właściwe przypomnieć je ponownie w oświetleniu pełniejszych wiadomości, jakie już posiadamy.

Dnia 4-go stycznia r.b. wojska sowieckie przekroczyły, w okolicach Sarn, granicę polską. W związku z tym faktem Rząd R. P. w Londynie uznał za właściwe złożyć publiczne oświadczenie. Oprócz publicznego oświadczenia postanowiono złożyć notę precyzującą bardziej kategorycznie i szczegółowo polski punkt widzenia oraz domagającą się, aby Rządy angielski i amerykański podjęły starania, celem zabezpieczenia praw polskich obywateli na ziemiach zajmowanych przez Rosję.

Pierwotny tekst publicznego oświadczenia uchwalony przez Rząd Polski — został przedstawiony przez pp. Mikołajczyka, Romera i Raczyńskiego w brytyjskiem Foreign Office. — Dlaczego Rząd R. P. uznał za potrzebne uzgadniać swoje wystąpienie wobec świata z min. Edenem — na to pytanie nie umiemy odpowiedzieć.

W każdym razie stwierdzić możemy, że pierwotny tekst, uchwalony przez Rząd R. P. został po naradach z Foreign Office zmieniony w punktach, które mówiły o 1) obronie integralności ziem Rzplitej, 2) o uzależnieniu nawiązania stosunków dyplomatycznych i współpracy wojskowej z Rosją od uznania przez nią tej integralności. Dnia 5-go stycznia rb. ostateczny tekst został ogłoszony. Przytaczamy go poniżej.

"W swej zwycięskiej walce przeciw niemieckiemu najeźdźcy, armie Sowietów, jak donoszą, przekroczyły granicę Polski.

Fakt ten jest dalszym dowodem załamania się niemieckiego oporu i zapowiedzi nieuniknionej wojskowej klęski Niemiec.

Napełnia to naród polski nadzieją, że zarysowuje się bliska godzina uwolnienia. Polska pierwsza zmierzyła się z Niemcami i walczy przeciw najeźdźcy dłużej niż przez cztery lata za cenę strasznych poświęceń i cierpień, nie wydawszy jednego quislinga i odrzuciwszy wszystkie formy kompromisu i współpracy z nieprzyjacielem.

Ruch podziemny, wśród swych licznych czynności, skoncentrował się na atakowaniu Niemców w ich najbardziej czułych miejscach, na sabotażach we wszystkich możliwych formach i na wykonywaniu licznych wyroków śmierci na niemieckich urzędnikach, których zachowanie się było szczególnie okrutne.

Armia Polska, zreorganizowana dwukrotnie poza krajem rodzinnym, walczy bez przerwy w powietrzu, na morzu i lądzie, ręka w rękę z naszymi Aliantami i niema

frontu na którym krew polska nie zmieszałaby się z krwią innych obrońców wolności.

Niema kraju na świecie, gdzieby Polacy nie przyczynili się do poparcia wspólnej sprawy. Naród polski dlatego ma prawo spodziewać się pełnej sprawiedliwości i naprawy krzywd tak szybko, jak tylko znajdzie się wolny od okupacji nieprzyjacielskiej.

Pierwszym warunkiem takiej sprawiedliwości jest możliwie najszybsze przywrócenie polskiej suwerennej administracji na uwolnionych terytoriach Republiki Polskiej i ochrona życia i mienia polskich obywateli.

Rząd polski, jako jedyny legalny opiekun i rzecznik narodu polskiego, uznany przez Polaków w Kraju i zagranicą, jak również przez rządy alianckie i wolne, świadomy jest wkładu Polski do wojny i jest odpowiedzialny za los narodu.

Naród polski stwierdza swe niezniszczalne prawa do niepodległości, umocnione zasadami Karty Atlantyckiej, jednakowymi dla wszystkich Narodów, oraz wiążącymi i obowiązującymi traktatami międzynarodowymi.

Postanowienia tych traktatów, oparte na swobodnych układach stron, nie zaś narzucone wolą jednej ze stron z krzywdą drugiej, nie mogą być zmienione dokonanymi faktami.

Zachowanie się Polaków w tej wojnie świadczy, że Polska nigdy nie uznawała i nie uzna rozwiązań, narzuconych siłą.

Rząd polski oczekuje, że Związek Sowiecki podzielając jego poglądy na znaczenie przyszłych przyjacielskich stosunków między oboma narodami, na interes pokoju, oraz celem zapobieżenia niemieckiemu odwetowi. nie zaniedba respektowania praw Rzeczypospolitej Polskiej i jej obywateli.

Działając w tem przekonaniu rząd polski nakazał władzom podziemnym w Polsce, dnia 27 października, 1943, kontynuowanie i wzmocnienie oporu przeciw niemieckim najeźdźcom, unikanie wszelkich konfliktów z armjami sowieckiemi, wchodzącemi do Polski, w ich walce z Niemcami, i przystąpienie do współpracy z dowództwem sowieckim w wypadku wznowienia stosunków polsko-sowieckich.

Gdyby porozumienie polsko-sowieckie, takie jak rząd polski sam oświadczył, że chce zawrzeć, było poprzedziło przekroczenie granicy polskiej przez armie rosyjskie, tego rodzaju porozumienie umożliwiłoby polskiej armii podziemnej skoordynowanie swej akcji przeciw Niemcom z sowieckimi władzami wojskowymi.

Rząd polski dalej uważa takie porozumienie za wysoce pożądane.

W tym krytycznym momencie, którego znaczenie dla przebiegu wojny i dla jej wyniku w Europie jest dla wszystkich wyraźne, rząd polski składa powyższą deklarację, mając zaufanie w ostateczne zwycięstwo i tryumf słusznych zasad, przy których trwają Zjednoczone Narody".

Rząd sowiecki odpowiedział na oświadczenie Rządu Polskiego z dn. 5-go stycznia rb. brutalnym komunikatem agencji urzędowej sowieckiej "Tass". Komunikat ten brzmiał jak następuje:

"Dnia 5 stycznia b.r. ogłoszona została w Londynie deklaracja wygnańczego rządu polskiego, odnośnie stosunków sowiecko-polskich. Deklaracja ta zawiera szereg błędnych stwierdzeń, w tem błędne stwierdzenie dotyczące granicy sowiecko-polskiej.

Jak wiadomo, konstytucja sowiecka ustanowiła sowiecko-polską granicę odpowiadającą życzeniom mieszkańców zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi, wyrażonych podczas plebiscytu, przeprowadzonego w szerokich ramach demokratycznych w roku 1939. Terytorja zachodniej Ukrainy, zamieszkałe w olbrzymiej większości przez Ukraińców, zostały włączone do sowieckiej Ukrainy, a terytorja zachodniej Białorusi, zamieszkałe przez olbrzymią większość Białorusinów, zostały włączone do sowieckiej Białorusi.

Krzywda wyrządzona przez Traktat Ryski z roku 1921, który został narzucony Unji Sowieckiej, Ukraińcom, mieszkającym w zachodniej Ukrainie, oraz Białorusinom, mieszkającym w zachodniej Białorusi, została w ten sposób naprawiona. Przyłączenie zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi do Unji Sowieckiej nie tylko nie kolidowało z interesami Polski, ale przeciwnie, stworzyło niezawodną podstawę dla silnych i stale przyjaznych stosunków między narodem polskim a sąsiadującemi narodami: ukraińskim, białoruskim i rosyjskim.

Rząd sowiecki wielokrotnie stwierdzał, że opowiada się za przywróceniem silnej i niepodległej Polski oraz za przyjaźnią między Unją Sowiecką a Polską. Rząd sowiecki oświadcza, że dąży do ustanowienia przyjaźni między Związkiem Republik Sowieckich a Polską na zasadach silnych dobrych stosunków sąsiedzkich oraz wzajemnego poszanowania, a jeśli naród polski będzie sobie tego życzyć, na zasadach sojuszu wzajemnej pomocy przeciw Niemcom, jako głównym wrogom Unji Sowieckiej i Polski.

Przystąpienie Polski do sowiecko-czechosłowackiego paktu przyjaźni, wzajemnej pomocy i powojennej współpracy mogłoby pomóc w realizowaniu tego zadania.

Sukcesy wojsk sowieckich na froncie sowiecko-niemieckim przyspieszają z dniem każdym dzień wyzwolenia okupowanych przez niemieckich najeźdźców terytorjów sowieckich. Ofiarne zbrojne zapasy czerwonej armji oraz rozwijające się operacje bojowe naszych aljantów zbliżają dzień rozgromienia hitlerowskiej maszyny wojennej, zbliżają dzień wyzwolenia Polski i innych narodów z pod jarzma niemieckich najeźdźców.

W tej wojnie o wyzwolenie: Związek Polskich Patrjotów w Związku Republik Sowieckich oraz stworzone przez tenże korpusy armji polskiej, walczące na froncie z Niemcami ramię przy ramieniu z czerwoną armją, spełniają już śmiało swoje obowiązki.

Obecnie jest właśnie sposobność odbudowania Polski jako silnego i niepodległego państwa. Ale Polska musi odrodzić się nie kosztem okupowania terytorjów ukra-

ińskich i białoruskich, ale drogą powrotu do Polskich terytorjów, zrabowanych jej przez Niemców. Tylko w ten sposób można stworzyć podstawy zaufania i przyjaźni między narodami polskim, ukraińskim, białoruskim i rosyjskim. Wschodnie granice Polski można ustalić drogą układu z Unją Sowiecką.

Rząd sowiecki nie uważa granic z roku 1939 za niezmienne. Linje graniczne można przesunąć na korzyść Polski w ten sposób, że dystrykty, zamieszkałe przez przeważną część Polaków, zostałyby przekazane Polsce. W takim wypadku, granica sowiecko-polska pokrywałaby się mniej więcej z tak zwaną Linją Curzona, przyjętą w roku 1919 przez Najwyższą Radę mocarstw sprzymierzonych, a przewidującą inkorporowanie zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi do Unji Soweckiej.

Granice zachodnie Polski muszą być przedłużone drogą połączenia z Polską historycznych ziem, zabranych Polsce przez Niemcy, bez czego byłoby niemożliwem przeprowadzenie zjednoczenia całego narodu polskiego w jednem własnem państwie, które w ten sposób uzyskałoby niezbędny dostęp do Bałtyku.

Słuszne dążenie narodu polskiego do kompletnej jedności w silnem i niepodległem państwie, musi być uznane i popierane. Emigracyjny rząd polski, odcięty od swojego narodu, wykazał swoją niezdolność ustanowienia przyjaznych stosunków z Unją Sowiecką. Wykazał on również swoją niezdolność zorganizowania czynnego oporu przeciw niemieckim najeźdźcom w samej Polsce. Co więcej, na skutek swojej błędnej polityki, często staje się narzędziem w rękach niemieckich najeźdźców. W tymże czasie leży w interesie Polski i Unji Sowieckiej ustanowienie silnych i przyjaznych stosunków między naszemi dwoma krajami oraz jedności narodów sowieckiego i polskiego w zbrojnych zapasach przeciw wspólnemu wrogowi, jak tego wymaga wspólna sprawa wszystkich aljantów".

Pomimo brutalności sowieckiego oświadczenia Rząd R. P. — po ponownej naradzie pp. Mikołajczyka, Romera i Raczyńskiego z min. Edenem — stanął na stanowisku 1) że można uznać oświadczenie sowieckie, jako zaproszenie do rokowań, 2) że należy wyrazić zgodę na takie rokowania.

W ciągu dn. 12 stycznia rb. Rząd opracował tekst odpowiedzi. Tekst ten został dn. 12 stycznia wieczorem przedstawiony przez min. Romera p. Edenowi do aprobaty.

Dn. 13 stycznia min. Eden zażądał poprawek w przedstawionym mu tekście. Powołując się na instrukcje Churchilla, Eden oświadczył, że jeśliby Rząd R. P. nie zgodził się na przyjęcie rokowań z Sowietami, bądź uwarunkował je zbyt daleko idącemi zastrzeżeniami — to w takim razie Anglja będzie się uważała za zwolnioną ze swoich wobec Polski zobowiązań. Jednocześnie min. Eden wysunął luźną perspektywę, że w razie pozytywnego ustosunkowania się Rządu do rokowań z Rosją — Rząd angielski będzie skłonny do poparcia żądań polskich dotyczących korektywy granicy polsko-niemieckiej. W ten sposób poraz pierwszy Anglja oficjalnie postawiła szkodliwe dla nas junctim (związek) pomiędzy odstąpieniem przez Polskę terenów wschodnich a uzyskaniem przez Polskę terenów na zachodzie. Wiązanie tych dwuch spraw jest dla Polski oczywiście szkodliwe, ponieważ korektura granicy polsko-niemieckiej winna naprawić krzywdy zadane Polsce przez Niemcy i zabezpieczyć Polskę przed agresją niemiecką. Nie ma natomiast żadnego dla Polski korzystnego znaczenia poprawianie granicy polskiej na zachodzie kosztem przepoławiania Polski na wschodzie.

O ile wiemy ze strony Rządu Polskiego nie nastąpił konieczny w takiej sytuacji protest przeciw wiązaniu naprawy polskich granic na zachodzie z amputacją Polski na wschodzie. W każdym razie oficjalnego protestu polskiego nie było.

Po powyżej streszczonych rozmowach i po wewnętrznych naradach Rządu w dn. 14 stycznia ukazała się dn. 14 stycznia rb. odpowiedź Rządu Polskiego na komunikat sowiecki z 11 stycznia. Odpowiedź ta brzmiała:

"Rząd polski zaznajomił się z treścią deklaracji rządu sowieckiego, opublikowanej w komunikacie agencji Tass z 11 stycznia, będącą odpowiedzią na deklarację rządu polskiego z dnia 5go stycznia.

Komunikat sowiecki zawiera szereg oświadczeń, na które całkowitą odpowiedzią jest nieustanna walka z Niemcami, którą naród polski, pod kierunkiem rządu polskiego, prowadzi kosztem najcięższych ofiar.

Pragnąc szczerze zabezpieczyć całkowitą solidarność Zjednoczonych Narodów, szczególnie w decydującej fazie walki przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, rząd polski uważa za właściwe wstrzymanie się obecnie od dalszych publicznych dyskusyj.

Ponieważ rząd polski nie może uznać jednostronnych decyzji, albo dokonanych faktów, które miały miejsce, lub mogą mieć miejsce na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, rząd ten wielokrotnie wyrażał swoją szczerą chęć doprowadzenia do porozumienia polsko-sowieckiego na warunkach, które byłyby sprawiedliwe i możliwe do przyjęcia dla obu stron.

Rząd Polski zwraca się do rządów Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych celem pozyskania ich pośrednictwa dla rozpoczęcia dyskusji między rządami Polski a Rosji — z udziałem rządów Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych — na temat wszystkich ważniejszych zagadnień istniejących między Polską a Związkiem Sowieckim.

Rząd Polski uważa to za pożądane w interesie zwycięstwa Narodów Zjednoczonych i harmonijnych stosunków w powojennej Europie".

W oświadczeniu tym, w zdaniu, gdzie mowa, iż Rząd Polski wyraża swoją zgodę na rozważenie w drodze rokowań "całokształtu zagadnień" spornych między Polską i Rosją — ukryta jest niedopuszczalna zgodą Rządu R. P. na **otwarcie rokowań także w sprawie rewizji granicy Traktatu Ryskiego na niekorzyść Polski.**

Jest to pierwsze tego rodzaju oświadczenie Rządu Polskiego. Jako takie zapisane zostanie smutno w dziejach naszej dyplomacji w czasie tej wojny. Oświadczenie Rządu Polskiego z dn. 14 stycznia rb. wystawiło ujemne świadectwo zdolnościom dyplomatycznym ministra spraw zagranicznych Romera.

Sytuację chwilowo ocaliły Sowiety. Odpowiedziały bowiem jeszcze brutalniej niż poprzednio komunikatem Tassa z dn. 17 stycznia, który brzmi:

"W odpowiedzi na deklarację rządu polskiego w Londynie z dnia 15 stycznia, Tass został upoważniony do stwierdzenia co następuje:

1) W deklaracji polskiej, sprawa uznania "Linji Curzona" jako granicy sowiecko-polskiej została kompletnie ominięta i zignorowana. Fakt ten można interpretować jedynie jako odrzucenie Linji Curzona.

2) Odnośnie propozycji rządu polskiego rozpoczęcia oficjalnych rokowań między rządem polskim a rządem sowieckim, rząd sowiecki uważa, że propozycja ta ma na celu wprowadzenie w błąd opinji publicznej. Łatwo bowiem można zrozumieć, że rząd sowiecki nie może rozpocząć oficjalnych rokowań z rządem, z którym zerwano stosunki dyplomatyczne.

Koła sowieckie pragną, by zrozumiano, iż stosunki dyplomatyczne z rządem polskim zostały zerwane na skutek winy ostatniego rządu, biorącego czynny udział w wrogiej anty-sowieckiej potwarczej kampanji niemieckich najeźdźców, w związku z rzekomemi morderstwami w Katyniu.

3) Zdaniem kół sowieckich, wymienione powyżej okoliczności wykazują ponownie, że obecny rząd polski nie pragnie ustanowić dobrych sąsiedzkich stosunków z Unją Sowiecką".

Komunikat Tassa, przytoczony powyżej wywołał bardzo nieprzychylną dla Sowietów reakcję prasy brytyjskiej i amerykańskiej. Oba społeczeństwa anglosaskie poczuły się bowiem dotknięte lekceważącem odrzuceniem przez Stalina pośrednictwa Rządu angielskiego i amerykańskiego. Odczuto to w społeczeństwach anglosaskich jako upokorzenie tembardziej, iż nikt po konferencji moskiewskiej i teherańskiej nie żywił wątpliwości, iż "pośrednictwo" dwuch członków Wielkiej Trójki będzie miało charakter oddawania usług Rosji, nie zaś Polsce.

Na skutek tej reakcji prasy brytyjskiej i amerykańskiej urzędnicy administracji polskiej w Londynie przedstawiali komunikat Rządu R. P. z dn. 14 stycznia, jako "gienjalny" chwyt taktyczny. Twierdzono, że polska ustępliwość spowodowała zdemaskowanie sowieckiej nieustępliwości, co rzekomo poprawić miało położenie Polski.

Skutki Teheranu—interwencja Churchila

Cały ten tryumf trwał niestety tylko 5 dni. Po 5-ciu dniach bowiem premjer Churchill zawezwał do siebie przedstawicieli Rządu Polskiego. Na konferencję z Churchillem udali się ponownie pp. Mikołajczyk, Romer i Raczyński. Treść rozmów przekonała ich szybko, że ustępliwość Rządu w niczym nie poprawiła położenia Polski. Warunki bowiem, jakie wysunął Churchill nie wiele się różniły — jeśli wogóle się różniły — od warunków, jakie wysuwał Stalin.

Rozmowy wszczęte przez Churchilla z Rządem Polskim po rzekomym "tryumfie" oświadczenia Rządu Polskiego z dn. 14 stycznia — stanowią punkt zwrotny w stosunkach polsko-angielskich. Zwrot, który w tym momencie następuje — jest zwrotem **na niekorzyść** Polski. O ile bowiem przedtem rady Rządu angielskiego zmierzały do tego, by Rząd Polski nie odrzucał warunków rosyjskich — o tyle od 20 stycznia rb. rady — a raczej nalegania — Churchilla zmierzają do tego, by Rząd Polski **przyjął** warunki sowieckie. Nie chodzi więc już o rokowania — chodzi o kapitulację przed rozpoczęciem rokowań.

Pertraktacje pp. Mikołajczyka, Romera i Raczyńskiego z Churchillem trwały od 20 stycznia do 15 lutego b.r. W toku tych rozmów, względnie korespondencji, wyjaśniły się całkowicie następujące sprawy:

1) Stanowisko Churchilla: zostało ono sprecyzowane w projekcie listu Churchilla do Stalina po uprzednich rozmowach ambasadora brytyjskiego w Moskwie ze Stalinem i Mołotowem; stanowisko to daje się streścić jak następuje: granica polsko-rosyjska będzie biegła od morza Bałtyckiego przez Prusy Wschodnie na zachód od Królewca, następnie linją Curzona wzdłuż Bugu do byłej granicy austrjackiej, wreszcie poprzez Małopolskę, nieco na wschód od Przemyśla, aż do Karpat; w składzie Rządu Polskiego nastąpią zmiany: ustąpią min. Kukiel i Kot, nastąpi również zmiana na stanowisku Naczelnego Wodza; ze względów prestiżowych przeprowadzenie tych zmian pozostawi się Rządowi Polskiemu kryjąc starannie nacisk zewnętrzny; Anglja i Rosja zobowiążą się poprzeć życzenia Polski do ziem niemieckich, Rosja udzieli "gwarancji" Polsce w nowych granicach; Anglja bezpośredniej gwarancji nie udzieli, weźmie tylko udział w układach ogólno-światowych; zostaną wysiedleni niemcy z ziem przyłączonych do Polski oraz **Polacy** z ziem polskich położonych na wschód od linji Curzona; ponieważ zachodnie granice Polski mogą być formalnie ustalone dopiero po wojnie — zatem linja Curzona, przedłużona w Prusach Wschodnich na zachód od Królewca będzie przez Rząd Polski **przyjęta** jako **ostateczna** granica polsko-rosyjska, lecz zostanie przedstawiona światu jako "linja demarkacyjna" na czas działań wojennych z tem, że na ziemiach położonych na wschód od tej granicy administrację obejmie odrazu i ostatecznie Rosja — administrację zaś na zachód od tej linji obejmie Rząd Polski, który zostanie przeniesiony z Londynu na te ziemie, po zajęciu ich przez Rosjan, pod opiekę bagnetów rosyjskich; organizacje podziemne w Polsce, a w szczególności oddziały Polskiej Armji Podziemnej otrzymają natychmiast polecenie, aby na terenach zajętych przez armje sowieckie ujawniały się i podporządkowywały dowództwu sowieckiemu.

2) Stanowisko Ameryki: w toku rozmów z Churchillem Rząd Polski zwrócił się do Rządu Stanów Zjednoczonych z trzema następującemi pytaniami a) czy Rząd Stanów Zjednoczonych jest zwolennikiem załatwiania spraw terytorjalnych podczas trwania wojny, 2) czy Stany Zjedn. były skłonne gwarantować niepodległość, bezpieczeństwo i przyszłe granice Polski, c) czy Rząd Stanów Zjedn. popiera inicjatywę i wyżej wyłuszczony plan Churchilla

Odpowiedź amerykańska da się streścić jak następuje: a) Rząd Stanów Zjednoczonych stoi na stanowisku, że załatwienie spraw terytorjalnych powinno być w zasadzie odłożone do zakończenia wojny; jeśli jednak chodzi o sprawy terytorjalne, które mogą być załatwione między zainteresowanymi — to Ameryka nie ma nic przeciwko temu; jednak nawet tak osiągniętego porozumienia Stany Zjednoczone nie mogłyby gwarantować; b) Ameryka nie może gwarantować żadnych załatwień terytorjalnych w Europie ani przesądzać swego udziału w ewentualnych szerszych porozumieniach międzynarodowych; c) Ameryka życzy powodzenia akcji Churchilla, lecz nie mogłaby gwarantować jej rezultatu.

Stanowisko Ameryki — ściślej Rządu amerykańskiego — streszczone powyżej zupełnie wyraźnie odcina Amerykę od angielskich obietnic przyłączenia do Polski ziem niemieckich. Odpowiedź amerykańska nie pozostawia wątpliwości, iż Rząd Stanów Zjedn. ne chce wziąć na siebie nawet cienia zobowiązań w tej sprawie i nie daje żadnych obietnic, co do ewentualnej rekompensaty Polski na zachodzie za straty na wschodzie.

Pomimo wyjaśnienia w toku tych rokowań zarówno tego, że wszelkie obietnice przyłączenia do Polski ziem niemieckich są **wyłącznie** personalnemi obietnicami Churchilla, nie popartemi przez Stany Zjedn., nie wiążącemi formalnie ani Rządu sowietów, ani nawet Rządu **angielskiego** — jak i tego, że t. zw. linja demarkacyjna ma w istocie stanowić **ostateczną** granicę polsko-rosyjską — Rząd Polski nie odpowiedział, niestety, kategoryczną odmową na propozycje Churchilla.

Zgoda na "linję demarkacyjną"

Było, co prawda, w dniu 15 lutego rb. krótkie przesilenie gabinetowe na tem tle. Mianowicie wicepremjer Kwapiński uznał za konieczne odpowiedzieć na propozycje Churchilla kategoryczną odmową i od przyjęcia tego wniosku uzależnił dalsze pozostawanie Polskiej Partji Socjalistycznej w gabinecie. To jego stanowisko wyrażało uchwałę komitetu zagranicznego P.P.S., przyjętą na tym komitecie wszystkiemi głosami przeciw głosom ministrów Grossfelda i Stańczyka. Niestety jednak wicepremjer Kwapiński nie wytrwał na zajętem przez siebie stanowisku. Kiedy premjer Mikołajczyk oświadczył, że przyjęcie wniosku P.P.S. zmusi go do podania się do dymisji — Kwapiński wycofał się ze swego stanowiska.

Po tym incydencie dn. 15 lutego rb. wieczorem Rada Ministrów uchwaliła wytyczne dla dalszych rozmów premjera Mikołajczyka i min. spraw zagranicznych Romera z Churchillem.

Wytyczne te zawierały następujące punkty: a) stwierdzenie, że zgadzając się w oświadczeniu swojem z 14 stycznia 1944 r. na podjęcie, przy udziale Rządów angielskiego i amerykańskiego, rokowań z Sowietami o "całokształcie zagadnień" polsko-rosyjskich — Rząd Polski zgodził się tem samem na dyskusję w sprawie granicy wschodniej; b) Rząd Polski jednak nie może przyjąć linji Curzona, jako granicy narzuconej z góry; c) Rząd Polski gotów jest przyjąć na czas wojny "linję demarkacyjną", co do której porozumie się z krajem, ale którąby musiała iść w każdym razie na wschód od Wilna i Lwowa; administracja na zachód od tej linji miałaby być polska, na wschód od tej linji — sowiecka, z udziałem przedstawicieli innych narodów zjednoczonych; d) Rząd Polski stwierdza, że żądanie przez Sowiety Królewca nie jest zgodne z interesami Polski i uszczupliłoby jej dostęp do morza; e) zmiany w składzie Rządu Polskiego i Naczelnego Dowództwa nie mogą być dokonywane na skutek presji obcego Państwa.

Zgodnie z temi wytycznemi pp. Mikołajczyk, Romer i Raczyński wygotowali memorjał, który doręczyli Churchillowi w dn. 15 lutego rb.

Uchwalone z dn. 15 lutego przez Radę Ministrów, wyżej streszczone wytyczne są już zdecydowanem **złamaniem** stanowiska trwania przy prawach Polski, gwarantowanych przez Traktat Ryski. Jest to wyraźna zgoda Rządu premjera Mikołajczyka na przeprowadzenie rewizji Traktatu Ryskiego na **niekorzyść Polski** i to w dodatku bez posiadania jakichkolwiek realnych gwarancji, że Polska otrzyma rekompensaty kosztem Niemiec.

Jednocześnie — w czasie trwania powyżej przytoczonych rozmów z Churchillem — w ciągu miesiąca lutego stronnictwa reprezentowane w Rządzie i Radzie Narodowej wysłały delegację do Prezydenta Raczkiewicza z żądaniem odebrania następstwa na stanowisko Prezyrenta generałowi Sosnkowskiemu i wyznaczenia na następcę Prezydenta członka jednego z tych stronnictw. Ponieważ wysłanie tej delegacji zbiegało się wyraźnie z żądaniami Stalina, popartemi przez Churchilla — przeto uważać należy punkt e) uchwały Rady Ministrów z 15 lutego rb., że "zmiany w Rządzie i Naczelnem Dowództwie nie mogą się odbywać pod presją obcego mocarstwa" — za punkt zupełnie pozbawiony treści. Bowiem jednocześnie z powzięciem takiej uchwały — stronnictwa rządowe podjęły w stosunku do gen. Sosnkowskiego akcję, idącą wyraźnie po linji życzeń obcego mocarstwa.

Memorjał złożony przez pp. Mikołajczyka, Romera i Raczyńskiego — nie zadowolnił Churchilla. Nie zadowolnił go mianowicie w tym punkcie, w którym autorowie memorjału domagali się, by przyszła granica polsko-rosyjska, nazywana tymczasowo "linją demarkacyjną", przebiegała na wschód od Wilna i Lwowa. Churchill wystąpił więc publicznie ze swemi poglądami w znanej mowie parlamentarnej z 22 lutego rb. W mowie tej Churchill publicznie potwierdził, iż uważa za "sprawiedliwą i słuszną" granicę polsko-rosyjską—linję Curzona

— oraz że nie uważa traktatu polsko-angielskiego za nakładający na Wielką Brytanję obowiązek obrony granic wschodnich Polski.

Mowa ta była w istocie swojej **wypowiedzeniem sojuszu polsko-angielskiego.** Bowiem takie komentowanie tego sojuszu, które usprawiedliwia oddanie połowy ziem polskich pod obce jarzmo — odbiera oczywiście całkowicie wartość sojuszowi.

Było rzeczą jasną i niezbędną — zarówno w stosunku do narodu angielskiego, jak w stosunku do opinji całego świata — aby Rząd Polski w sposób najbardziej kategoryczny i jaskrawy przeciwstawił się podobnemu lekceważeniu Państwa Polskiego przez najbliższego Polski sojusznika.

Jedyną właściwą reakcją w tych warunkach — byłoby podanie się do dymisji Rządu Polskiego, którego rokowania z Anglją doprowadziły do tak opłakanego rezultatu. Niestety — Premjer Mikołajczyk nie uznał za właściwe dokonanie tego, ze zwyczajów parlamentarnych całego świata wynikającego, kroku. Ograniczono się do wizyty min. Romera w Foreign Office "z protestem". O tem, iż była to wizyta protestacyjna — świat wie tylko z krótkiej notatki w oficjalnym dzienniku polskim, wydawanym w Londynie. Treści protestu ani jego brzmienia nie podano wogóle do wiadomości publicznej. Można żywić uzasadnione powątpiewania, czy protest ten był wogóle protestem. W każdym razie nie podanie do wiadomości światu jego treści — jest ponownym wielkim błędem Rządu premjera Mikołajczyka.

Stanowisko Kraju

W tym samym okresie, w którym Rząd Polski w Londynie prowadził wyżej opisaną akcję dyplomatyczną, zakończoną **zgodą** Rządu premjera Mikołajczyka na rewizję granicy Traktatu Ryskiego i poważnym zachwianiem sojuszu polsko-angielskiego — w tym samym czasie w Kraju następowały zjawiska zupełnie odwrotne.

Dnia 1 stycznia rb. komuniści ogłosili, iż powstała w Polsce okupowanej "Krajowa Rada Narodowa", mająca być przedstawicielką "wielu stronnictw" stojących na stanowisku porozumienia i zbliżenia z Sowietami.

Ta próba sfałszowania opinji polskiej oraz oszukania świata fikcją istnienia jakiegoś ruchu pro-rosyjskiego w samym narodzie polskim — spowodowała oświadczenie **wszystkich** stronnictw politycznych w Kraju o stosunku do agentury komunistycznej. Odezwa ta miała następujące brzmienie:

"Do Narodu Polskiego!

W obliczu nadchodzących wydarzeń, decydujących o zakończeniu wojny, a wymagających od Polski wielkich i zgodnych wysiłków, czynniki wrogie R. P. podjęły akcję, mającą na celu osłabienie spoistości Narodu Polskiego przez szerzenie chaosu i sianie dywersji.

Działająca na ziemiach naszych pod firmą P.P.R. obca agentura komunistyczna prowadzi swą akcję, godzącą w najżywotniejsze interesy Polski.

Według dyrektyw zewnętrznych i niepolskiego ośrodka dyspozycyjnego, maskując swoje istotne cele i poruszone przez swych mocodawców żądania, obłudnie nadużywając haseł patriotycznych i narodowych, Komunistyczna Polska Partia Robotnicza i jej ekspozytura w rodzaju rzekomo "Polskij" Armji Ludowej, deklarują gotowość oddania ziem wschodnich Rzplitej Rosji i zwalczają obdarzony zaufaniem narodu Rząd i Armje Rzplitej i ich odpowiedniki w Kraju.

W dążeniu do osłabienia i rozbicia sił narodowych, w decydującym okresie wojny, agentury komunistyczne powołują Krajową Radę Narodową i dowództwo główne Armji Ludowej i zapowiadają utworzenie Rządu tymczasowego.

Niezależnie od nikłości sił i znaczenia, jakie faktycznie reprezentować mogą powyższe, obliczone na rozgłos zewnętrzny, fikcyjne instytucje należy mocno i zdecydowanie napiętnować akcję P. P. R., jako zdradę Narodu i Państwa Polskiego.

Tylko Rząd Rzplitej i jego Pełnomocnik na Kraj i Wódz Naczelny i z jego ramienia działający Komendant Armji Krajowej są powołani do wydawania rozkazów, wyznaczających ostatni etap walki z wrogiem, prowadzonej twardo i nieustępliwie od pierwszych dni okupacji przez cały Naród.

O sprawach politycznych decyduje Naród, nigdy obca agentura.

Stronnictwo Ludowe wraz z baonami chłopskimi. Centralne Kierownictwo Ruchu Mas Pracujących "Wolność, Równość, Niepodległość". Stronnictwo Narodowe. Stronnictwo Pracy. Bojowa Organizacja "Wschód". Front Odbudowy Z. Pol. Gwardia Ludowa. Kom. Pracy Społeczno-Politycznej "Pobudka". Konwent Organizacji Niepodległościowych. Konwent Jedności Narodu. Obóz Polski Walczącej. "Ojczyzna". Organizacja Polski Niepodległej "Racławice". Stronnictwo Demokratyczne. Stronnictwo Polskich Demokratów. Stronnictwo Zrywu Narodu. Syndykalityczna Organizacja "Wolność". Unia Zjednoczonych Robotników Polskich. Związek Odrodzenia Narodu. Związek Odrodzenia Rzplitej".

W tymże czasie, w związku zarówno ze stworzeniem fikcyjnej, komunistycznej "Krajowej Rady Narodowej" jak i z wkroczeniem wojsk sowieckich w granice Polski w dniu 4 stycznia i wymianą oświadczeń polskiego, z dnia 5 stycznia i sowieckiego z dnia 11 stycznia rb. w warszawskiem piśmie "Wolność, Równość, Niepodległość" organie kierownictwa masowego ruchu robotniczego (czyli organie P.P.S.) ukazał się następujący artykuł:

"W odpowiedzi na oświadczenie i deklarację Rządu Polskiego dnia 10 b.m. został wydany w Moskwie komunikat oficjalny na temat stosunków polsko-sowieckich. W komunikacie tym Rząd Rosji Sowieckiej wyraźnie sformułował swój program aneksyjny wobec Polski. Głosząc wezwanie do porozumienia i zgody, jednocześnie stwierdza, że granica polsko-rosyjska została uregulowa-

na w 1939 roku . . . uchwałą Rady Najwyższej Z.S.R.R., powziętą na podstawie wyrażonej woli ludności w "demokratycznych wyborach". Innemi słowy, rząd Z.S.R.R. żąda zatwierdzenia przez Polskę czwartego rozbioru naszego Państwa dokonanego przez Rosję do spółki z Niemcami hitlerowskiemi we wrześniu i październiku pierwszego roku wojny.

Jakiekolwiek były złudzenia i nadzieje, że rząd sowiecki wyrzeknie się swych imperjalistycznych celów, upadają teraz całkowicie. Z brutalnym cynizmem zaborcy, który czuje się silniejszy, Stalin stawia swe żądania. Zlekka tylko osłania swą chęć grabieży frazesem o "wolnych wyborach". Te "demokraytczne" wybory, w których tylko partia komunistyczna miała prawo zgłaszania kandydatów, ludność zaś była pędzona do urn wyborczych batami N.K.W.D.,—ten akt woli ludności, wykonany pod naciskiem czerwonej armji okupacyjnej, był naigrywaniem się z demokracji i z ideji samookreślenia. Ale komedja ta ma wystarczyć dla pokrycia żarłocznych apetytów Rosji osłonką przyzwoitości.

Aby zaś wywołać wrażenie szczodrobliwości wobec Polski i stumanić świat naiwnych — rzuca Rosja Sowiecka obietnicę naprawienia granicy interesów hitlerowsko-sowieckich, ustanowioną w 1939 roku, przez przesunięcie jej na wschód aż do tak zwanej "linji Curzona". Oznacza to łaskawe oddanie Polsce powiatów bielskiego i białostockiego. Na zachodzie szczodrobliwość Stalina kosztem Niemiec jest wprost nieograniczona! Jakże nam przypomina Zagłobę i jego Niderlandy ofiarowane koronie szwedzkiej.

Otóż stwierdzamy: Polska bez Wilna i Lwowa, Polska zepchnięta za Bug, w dodatku osaczona z północy przez będącą w ręku Rosji Litwę, miałaby tylko złudzenie niepodległego bytu. Musiałaby żyć w wiecznej trwodze przed Rosją, która dzisiaj chce próbować nie czego innego, tylko hitlerowskiej metody stopniowego ogarniania swoim wpływem i przemocą sąsiadów. Jedyną płaszczyzną porozumienia jest granica wytknięta przez traktat ryski. Rosja musi się wyrzec zdobyczy osiągniętych przy pomocy Hitlera. To jest droga szczerego porozumienia i sąsiedzkiego współżycia w przyszłości. Nowej Targowicy w Polsce już nie będzie".

Wreszcie dn. 15 stycznia Rada Jedności Narodowej przy komisarzu Rządu w Warszawie złożona z przedstawicieli stronnictw w Rządzie londyńskim zasiadających uchwaliła deklarację, określającą całkowicie formalnie stanowisko Kraju i stronnictw rządowych w stosunku do roszczeń terytorjalnych rosyjskich. Ta znamienna deklaracja — całkowicie sprzeczna z taktyką Rządu i ukrywana przez p. Mikołajczyka przez czas dłuższy przed opinją publiczną — brzmi jak następuje:

"Notą z dnia 25-go kwietnia ub. r., Sowiety zerwały stosunki dyplomatyczne z Polską, podając jako powód rzekomo dwuznaczne stanowisko zajęte przez Rząd Polski w sprawie Katynia. Dla wszystkich jasnym jest, że sprawa Katynia była dla Sowietów tylko pretekstem do zerwania stosunków z Polską celem kontynuowania kampanii przeciw Polsce z zamiarem wymuszenia na niej i na aliantach zgody na zabór wschodnich ziem Rzeczypospolitej Polskiej, tudzież wymuszenia uznania faktów dokonanych w stosunku do setek tysięcy obywateli polskich, wywiezionych z polskich ziem wschodnich do Rosji, pozbawionych praw obywatelstwa polskiego i przymusowo wcielanych do armii rosyjskiej.

"Krajowa Reprezentacja Polityczna stwierdza, że Kraj solidaryzuje się całkowicie ze stanowiskiem Rządu Polskiego w sprawie zatargu z Sowietami. Cały Naród Polski stoi niewzruszenie na stanowisku nienaruszalności terytorium państwowego Polski, w obronie którego stanął w roku 1939. Stanąwszy jako pierwszy w Europie do walki z nawałą hitleryzmu, Naród Polski trwa w dalszym ciągu w oporze przeciw okupantowi i toczy nieugiętą walkę, ponosząc niezmierne ofiary z życia i mienia milionów swych synów. Nie wydał z siebie żadnego quislinga. Walkę tę toczy dla całkowitej restytucji państwowości polskiej.

"Naród Polski rozumie motywy polityki Rządu Polskiego, czyniąc wysiłki dla utrzymania dobrych stosunków z Rosją sowiecką. Ale stosunki te muszą być oparte na pełnym poszanowaniu integralności ziem Państwa Polskiego i interesów Narodu Polskiego. Dając wyraz swej ufności, Krajowa Reprezentacja Polityczna apeluje do Narodów Sprzymierzonych o pełne zrozumienie i poparcie sprawiedliwych interesów Narodów Polskiego".

Jak wynika z powyższego Rząd p. Mikołajczyka, w swoich rokowaniach z Churchillem, przekroczył posiadane pełnomocnictwa. Rząd ten jest bowiem przedstawicielem narodu polskiego, nie jego władcą. Rząd ten czerpie swoje pełnomocnictwa od stronnictw, w Rządzie tym reprezentowanych. Uchwała tych stronnictw, przytoczona powyżej, a zgodna z opinją całego narodu, **odmawiała** Rządowi R. P. w Londynie prawa odstępowania od granicy Traktatu Ryskiego i frymarczenia prawami Polski.

Zgoda więc p. Mikołajczyka na nową granicę polsko-rosyjską, zamaskowaną pod nazwą "linji demarkacyjnej" jest przekroczeniem przez p. Mikołajczyka posiadanych przezeń pełnomocnictw zarówno państwowych, jak i partyjno-politycznych. P. Mikołajczyk nie miał prawa ustępować terenów Polski, ani zobowiązywać się do ustąpienia ich w przyszłości, gdyż takiego prawa konstytucyjnie **żaden Premjer Polski mieć nie może.** P. Mikołajczyk nie miał prawa tego czynić także jako przedstawiciel koalicji ludowców i P.P.S., bowiem te także stronnictwa w Kraju nie dały mu w tym kierunku żadnych upoważnień — przeciwnie, żądały nieugiętej obrony wschodniej granicy Rzeczpospolitej.

Premjer Mikołajczyk przyznał się sam do tego **nadużycia** władzy w wywiadzie, udzielonym Manchester Guardian w dn. **2 czerwca 1944 r.**

Ocena działalności Premjera Mikołajczyka

W okresie zatem styczeń—marzec 1944 Rząd premjera Mikołajczyka uczynił bezprawnie rzecz dla Polski

niezmiernie szkodliwą, a mianowicie wyraził swoją zgodę na rokowania **o zmianę polskich granic wschodnich** na niekorzyść Polski.

Było to zejście ze stanowiska wielokrotnie wypowiadanego przez gen. Sikorskiego, że Rząd polski trwa "niezłomnie" przy Traktacie Ryskim. Czytelników odsyłamy tutaj do naszych Biuleytnów nr. 3-ci, str. 4-ta, nr. 4-ty str. 2-ga, nr. 5-ty str. 14-ta, nr. 6-ty str. 16-ta. Premjer Mikołajczyk obejmując swój urząd stwierdził publicznie, iż będzie kontynuował "niezłomnie" politykę gen. Sikorskiego. Tem samem zobowiązał się "trwać niezłomnie" przy zasadzie nienaruszalności granicy wschodniej Polski. Jak wynika z opowiedzianych wyżej wypadków — obietnica ta nie została przez premjera Mikołajczyka dotrzymana.

Czyniąc rzecz niedopuszczalną, a mianowicie wyrażając zgodę na rokowania o zmianę granic wschodnich Polski oraz zgodę na przeprowadzenie "linji demarkacyjnej" poprzez żywe ciało Polski z pełną świadomością, że ta linja demarkacyjna stać się ma przyszłą granicą — Rząd premjera Mikołajczyka usiłował obwarować tę swoją zgodę pewnemi warunkami, a mianowicie: uzyskaniem obietnicy włączenia do Polski terenów niemieckich, w szczególności Prus Wschodnich oraz uzyskaniem zapewnienia, że na terenach administrowanych przez Sowiety będą czynni obserwatorzy amerykańscy i angielscy.

Warunki te nie zostały uwzględnione. Ameryka odmówiła wszelkich zobowiązań, co do sprawy przyszłej granicy niemiecko-polskiej, Rosja zażądała większej części Prus Wschodnich dla siebie, Wielka Brytanja i Stany Zjednoczone odrzuciły kategorycznie propozycję polską zabiegania o udział przedstawicieli tych Państw w administracji terenów, zajętych przez Sowiety. Tak tedy z "warunków", wysuniętych przez premjera Mikołajczyka nie zostało nic. Niestety — jego zgoda na rokowania o rewizję granicy wschodniej Polski **mimo to nie została cofnięta.**

Na skutek tak radykalnej zmiany na gorsze stanowiska poprzedniego Rządu przez premjera Mikołajczyka — p. Mikołajczyk rozpoczyna, mniej więcej od marca rb. zabiegi, zmierzające do uzyskania od Kraju aprobaty na poczynione przezeń ustępstwa.

Wytwarza się w ten sposób dziwaczna sytuacja: wszystkie stronnictwa polityczne polskie w okupowanym Kraju domagają się od Rządu R. P. w Londynie stanowczej obrony nienaruszalności terytorjalnej Polski. Jak to wynika z dokumentów przytoczonych wyżej — Rząd polski w Londynie zamiast zastosować się do woli narodu czyni niedopuszczalne odstępstwa od zasady integralności terytorjalnej Polski — poczyniwszy zaś te ustępstwa sprzeczne z wolą narodu usiłuje skłonić umęczony Kraj do zgody na tę kapitulację.

Z łatwo zrozumiałych względów nie możemy tutaj podać wszystkich szczegółów tej rozkładowej akcji prowadzonej przez premjera polskiego z Londynu na terenie Polski. Możemy wszakże podać do wiadomości, iż jednym z narzędzi tej akcji był osławiony p. Rettinger, którego jednym z zadań było skłonienie polskich stronnictw politycznych do kollaboracji z komunistami na terenie Polski. Do zjawisk tej samej kategorji należy — wedle wszelkiego prawdopodobieństwa — zaliczyć działalność min. spraw wewnętrznych Banaczyka. Jak wiadomo z depesz londyńskich min. spraw wewn. Banaczyk został oskarżony na piśmie przez podwładnego mu wysokiego urzędnika, p. Tadeusza Modelskiego, dyr. departamentu w ministerstwie spraw wwenętrznych, członka stronnictwa Ludowego — o prowadzenie tajnych rozmów z przedstawicielami Sowietów. Oskarżenie p. Modelskiego miało być rozpatrzone przez sąd złożony 3-ch ministrów: Popiela, Komarnickiego i Kaczyńskiego. Niestety — żadnych wiadomości o rozwiązaniu tej sprawy dotychczas niema. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa została ona "zamazana" przez premjera Mikołajczyka.

Kulminacyjnym punktem poparcia przez Kraj kapitulacyjnej polityki premjera Mikołajczyka, t.j. jego zgody na rewizję granicy wschodniej Polski — miała być delegacja Polski Podziemnej sprowadzona w tym celu umyślnie do Londynu.

Jednak Kraj nie dał się złamać. Delegacja Polski Podziemnej, która przybyła do Londynu pod kierownictwem wybitnego członka stronnictwa Narodowego Zygmunta Berezowskiego — po nieuniknionym okresie orjentowania się — zajęła zdecydowanie to samo stanowisko, jakie Kraj zajmował przez cały czas a mianowicie: że ustępstwa w sprawie granic i składu Rządu polskiego do niczego nie prowadzą, są sprzeczne z wolą narodu, a zatem czynić ich nie należy i nie wolno.

Wizyta w Waszyngtonie

Na tle wszystkiego powyższego oceniać należy wizytę premjera Mikołajczyka w Waszyngtonie.

Premjer Mikołajczyk został zaproszony pilną depeszą do Waszyngtonu w dzień otwarcia obrad plenarnych Kongresu Polonji w Buffalo.

Nie wiemy oczywiście i pozostawiamy do oceny samym czytelnikom, czy zaproszenie premjera Mikołajczyka do Waszyngtonu było skutkiem zwołania Kongresu Polonji, czy też poprostu zbiegło się z tem.

Niewątpliwie w stosunkach amerykańskich pobyt premjera Mikołajczyka w Waszyngtonie i honorowanie go miało wywołać i wywołało wrażenie, że Prezydent Roosevelt interesuje się przychylnie sprawami polskiemi.

W stosunkach przecież polskich pobyt premjera Mikołajczyka w Waszyngtonie skończył się nie tylko zupełnem fiaskiem, lecz, co gorzej, wniósł do spraw polskich dalsze elementy niepomyślne.

Wedle tego, co wiemy o toczonych rozmowach — premjer Mikołajczyk stał nadal na stanowisku zgody na "linję demarkacyjną", mimo, że nie uzyskał od Rządu Stanów Zjednoczonych przyjęcia warunków, od jakich sam poprzednio uzależniał zgodę na rokowania graniczne z Rosją. Podczas pobytu premjera Mikołajczyka Rząd Stanów Zjednoczonych nie dał żadnych zapewnień co

do gwarantowania przyszłej granicy polsko-rosyjskiej i polsko- niemieckiej.

Co więcej — wedle niesprawdzonych, lecz prawdopodobnych pogłosek — premjer Mikołajczyk uczynił dalszy krok kapitulacyjny właśnie w Waszyngtonie. Wedle stanowiska zajętego przez Rząd polski w rozmowach z Churchillem — "linja demarkacyjna" miałaby przebiegać "na wschód od Wilna i Lwowa". Wedle pogłosek — podczas rozmów w Waszyngtonie premjer Mikołajczyk wyraził zgodę na mniej określoną formułę podziału ziem polskich pomiędzy administrację sowiecką i administrację polską. Formuła ta ma rzekomo brzmieć: w miejscowościach, gdzie jest większość ludności polskiej — będzie administracja polska, w miejscowościach, gdzie jest większość ludności nie polskiej — będzie administracja sowiecka. Ponieważ formuła ta miałaby być stosowana na terenach zajętych przez wojska sowieckie i znajdujących się pod okupacją wojskową sowiecką — tedy jest rzeczą jasną, że Sowiety potrafiłyby w niezmiernie prosty sposób, przez zsyłki, uwięzienia i egzekucje, doprowadzić do "niepolskiej" większości wszędzie, gdzieby tego zechciały. Tego więc rodzaju formuła byłaby już rezygnacją nie tylko z granicy Traktatu Ryskiego, lecz także z Wilna i Lwowa.

Drugim punktem, poza stosunkami z Rosją, omawianym w Waszyngtonie — była sprawa dostawy broni dla Polski Podziemnej. Od szeregu bowiem miesięcy dostawy te zostały przez Wielką Brytanję dotkliwie ograniczone. Premjer Mikołajczyk uzyskał poważną kwotę kredytów z Lend and Leasu, która miała być przeznaczona w znacznym stopniu na te dostawy. Niestety, jak doniósł dziennik nowoyorski "P.M." — Rada Szefów Sztabu zjednoczonych narodów, obradująca w Waszyngtonie, w kilka dni po wyjeździe p. Mikołajczyka **odmówiła Polsce Podziemnej broni.** I ten więc punkt skończył się przegraną.

Co zaś najgorsze podczas pobytu premjera Mikołajczyka najpoważniejsza agencja telegraficzna Stanów Zjedn., Associated Press, powiadomiła opinję publiczną, że Polacy skłonni są 1) przyjąć linję Curzona, jako przyszłą granicę polsko-rosyjską, 2) przeprowadzić zmiany w Rządzie wedle wymagań Stalina. Premjer Mikołajczyk nie sprostował tej wiadomości pomimo wezwania go do tego przez prezesa Węgrzynka, który, złożony chorobą, wystosował do premjera Mikołajczyka następującą depeszę:

J. E. Stanisław Mikołajczyk
Premjer Rzeczypospolitej Polskiej
na adres Ambasady R. P.
Washington, D. C. *11 czerwca, 1944 r.*

Dzisiejszy New York Times przynosi komunikat Associated Press insynuujący Panu zgodę na rekonstrukcję Rządu Polskiego wedle wymagań Stalina oraz na uznanie linji Curzona, z wyłączeniem Lwowa, za podstawę do rokowań z Rosją o zmianę granicy Traktatu Ryskiego na niekorzyść Polski. Uprzejmie proszę Pana Premjera aby zechciał powiadomić mnie czy komunikat ten jest prawdziwy, jeśli zaś nie, to kiedy nastąpi oficjalne sprostowanie.

Maksymiljan F. Węgrzynek,
New York Hospital
525 E. 68th St.
New York, N. Y.

Ubocznem potwierdzeniem informacji Associated Press, że premjer Mikołajczyk skłonny jest do rozmów z komunistami oraz ewentualnie do włączenia ich w skład swego Rządu — było przyjęcie przez p. Mikołajczyka profesora Langego.

Faktem stwierdzonym jest, że p. Mikołajczyk przyjął Langego na skutek osobistej interwencji i nacisku podsekretarza Stanu Stettiniusa.

Fakt ten nie usprawiedliwia, lecz przeciwnie obciąża premjera Mikołajczyka.

Interwencja bowiem podsekretarza Stettiniusa wskazuje, że jeśli nie Rząd Stanów Zjednoczonych — to w każdym razie wysoki urzędnik tego Rządu **pcha do wpuszczenia komunistów w sprawy polskie.**

Obowiązkiem premjera Mikołajczyka było odepchnąć zdecydowanie i stanowczo tego rodzaju interwencję. Było to dlań szczególniej łatwe, ponieważ był gościem Waszyngtonu. Nikt zaś — nie łamiąc elementarnych zasad gościnności — nie może narzucać swemu gościowi rozmów z wrogami jego narodu.

Ulegając więc naciskowi p. Stettiniusa — premjer Mikołajczyk tem samem dał publiczne świadectwo, że gotów jest nie uważać p. Langego za wroga Państwa polskiego. Jest to postępowanie sprzeczne z obowiązkami premjera.

To też pobyt premjera Mikołajczyka w Waszyngtonie wywołał bunt w jego własnym stronnictwie w Londynie. Grupa członków stronnictwa Ludowego, z p. Kuncewiczem na czele, ogłosiła protest przeciw polityce premjera Mikołajczyka, motywując go "zbyt daleko idącą ustępliwością premjera wobec Sowietów".

IGNACY MATUSZEWSKI

PAMIĘCI JÓZEFA BECKA

(Przedruk z "Nowego Świata")

I

Józef Beck umarł. Umarł w niewoli. Od osiemnastego dnia wojny aż do dnia śmierci miał zamknięte usta, związane ręce. Odegrał ogromną rolę — współdecydował bowiem o tym, że Niemcy napotkały opór na drodze do panowania nad światem. Pozbawiony został możności wyjawienia, jak stawało się to, co się stało. Znał nieoświetlone kulisy historii. Mógł był powiedzieć wiele o tym, co się dziś świadomie przemilcza, lub przeinacza. Może dlatego właśnie pozbawili go zgodnie głosu i wolności swoi i obcy, wszyscy wrogowie i niektórzy sojusznicy, niemcy i francuzi, rumuni i moskale, agenci Gestapo i denuncjanci polscy.

Jednym z najwstrętniejszych widowisk międzynarodowych była nagonka na tego więźnia; szczucie wszystkich furii świata przeciw bezbronnemu. Beck był atakowany jednocześnie przez Goebbelsa i Kota, przez Benesza i Mołotowa, przez Madame Taboui, egerię francuskich ministrów i Herr Schmidta z Auswertiges Amt, przez pułkownika czerwonej armii, Wandę Wasilewską i ministra polskiego Rządu, Banaczyka. Ambasador Noel — ten sam, który później podpisał kapitulację Francji — odmówił mu wizy, król Karol rumuński odmówił pomocy, minister Strasburger odmawiał przez miesiące środków na uwolnienie, agenci min. Kota pytali swego szefa, czy nie mają wydać przygotowywanej ucieczki Becka, agenci Himmlera pilnowali, aby nie uciekł. Należy stwierdzić, że wśród wielkich aktorów sceny międzynarodowej dwaj tylko, istotnie wielcy, wykazali szlachetność w stosunku do tego człowieka, który wziął na siebie ryzyko stawienia czoła potędze niemieckiej. Jednym był Prezydent Roosevelt, który interweniował osobiście u króla Rumunii, domagając się odeń uwolnienia bezprawnie zatrzymanego ministra Rzeczypospolitej. Drugim był Churchill, z polecenia którego ambasada brytyjska w Bukareszcie przygotowała ucieczkę Becka. Ucieczkę nieudaną. Dlaczego? Przyszłość to sprawdzi. Może niezadługo.

Śmierć Becka zabiera świadka, którego Polska potrzebowała. Wielu dostojników w wielu stolicach musiało się lękać konfrontacji z nim przed trybunałem historii. Tysiące cudzych win usiłowano zwalić na barki tego, pozbawionego wolności, człowieka. Był sposób oskarżania i oczerniania Polski. Najzawzięciej czynili to i czynią wspólnicy Hitlera w zbrodni rozpętania wojny i rozbioru Polski: władcy sowieccy. Beck nie będzie już mógł rzucić rękawicy prawdy w twarz oskarżycielom Polski. Staje się to więc naglącym obowiązkiem tych, co żyją jeszcze.

Wypełnienie tego obowiązku — walki o prawdę, z której prawa narodu polskiego wyrastają — nakazuje obecnie powiedzenie prawdy o roli, jaką Beckowi odegrać wypadło. Siepacze są już wobec niego bezsilni. Nie zaszkodzą mu nasze słowa. Należy więc je wypowiedzieć.

Nie będziemy pisać wspomnieć o człowieku. Chcemy dziś zarysować historyczną rolę Becka. Wypadło mu bowiem być tym, kto ważył w swoim sumieniu pytanie: pokój, czy wojna, kapitulacja, czy walka. Ważył za naród polski i tym samym ważył za świat cały. Z jego rozstrzygnięcia rodzi się wszystko, co dzisiaj się staje. Ciąży więc na Becku olbrzymia odpowiedzialność przed Polską i przed ludzkością. Gdyby — jak Czechy — Polska poddała się niemcom — dzieje potoczyłyby się odmienną koleją. Gdyby Polska sprzymierzyła się z Niemcami — świat wyglądałby dziś zupełnie inaczej. Beck odpowiedzialny jest za to, że uczynił wybór. Od tej odpowiedzialności nie zwalnia go śmierć nawet.

Przedwcześnie usiłować dzisiaj odgadnąć, jaki będzie wyrok dziejów. Koło przeznaczeń nie uczyniło jeszcze pełnego obrotu. Jedno przecież wiadomo: wybór Becka nie był rezultatem wyrachowania — był aktem wiary. Był aktem wiary w solidarność narodów Wspólnoty Zachodniej. Tę wiarę podzielał cały naród polski. Czerpał ją z własnej gotowości do poświęceń.

Jeśli ta wiara zawiedzie — historia uzna, że Beck ciężko zbłądził. Czy go wówczas potępi za to, że solidarności dotrzymał? Czy też potępi tych, co solidarność złamią, co istnieniu samemu Wspólnoty Zachodniej zaprzeczą? Nie wiemy.

Ale — uznając, że póki świat nie wyłoni się z dymów tej wojny nie sposób orzec, czy Beck nie zbłądził czyniąc wybór — sądzimy przecież, że jest już czas po temu, by ujawnić w jakich okolicznościach i warunkach decyzję podejmował. Jest czas po temu także, żeby stwierdzić, co uczynił, aby Polsce prawa równości w wielkiej Wspólnocie Narodów Zachodnich zabezpieczyć.

II

Trudnośś główna polskiej polityki zagranicznej w tym leży, że Polska nie może wyrzec się solidarności z Państwami Zachodu, natomiast one łatwo wyrzekają się Polski.

Jeśli dla wyjaskrawienia myśli użyć odpychającego

słowa "orientacja" — to powiedzieć trzeba, iż w Polsce możliwa jest tylko "orientacja" na mocarstwa zachodnie. Uczyniło to tysiąc lat historii. Polska nie może wejść w orbitę wpływów niemieckich albowiem oznaczałoby to jej śmierć. Polska nie może wejść w orbitę wpływów rosyjskich albowiem oznaczałoby to jej śmierć. Niepodległość Polski — to zachowanie jej kultury. A jest to kultura Zachodnia.

Natomiast Anglia i Francja, główne mocarstwa zachodu Europy, gotowe były wielokrotnie poświęcić polskiego sprzymierzeńca dla ugłaskania przeciwników.

Oto jest istota trudności polskiej polityki zagranicznej. Polityka ta bowiem musi zmierzać do współpracy z Zachodem. A zarazem polityka polska nie może godzić się na samobójstwo, jako cenę tej współpracy.

20 lat historii Polski Odrodzonej wypełnionych jest zmaganiem z tą trudnością. Wśród tych lat więcej było takich, w których Anglia i Francja usiłowały poświęcić Polskę, niż takich, w których godziłyby się z nią współpracować. Myśl poświęcenia Polski, by ułatwić stosunki z Rosją lub Niemcami (przede wszystkim z Niemcami) góruje we Francji i Anglii (przede wszystkim w Anglii) nad myślą, że naturalnego sprzymierzeńca należy wzmacniać a nie skazywać na śmierć.

Oto najważniejsze daty, które trzeba przypomnieć, by uprzytomnić, jak układały się stosunki Polski z Anglią i Francją.

Rok 1918: rozejm z dn. 11 listopada, podpisany przez Focha, pozwala wojskom niemieckim pozostać na okupowanych przez nie terenach, t. zn. i w Polsce.

Rok 1919: Anglia zwalcza przyłączenie do Polski Śląska, Gdańska, Mazurów Pruskich. Nie przeciwstawia się przyłączeniu Poznańskiego, ponieważ Poznańskie jest już złączone z Polską zbrojnym zwycięskim powstaniem. Anglia nie może zwalczać przyłączenia do Polski Pomorza, ponieważ przesądził to Wilson swoim 13-tym punktem. Wbrew słabemu oporowi Francji, Anglia przez cały czas rokowań pokojowych faworyzuje Niemcy kosztem Polski.

Rok 1920: Anglia wyrzeka się polityki interwencji w Rosji. W związku z tym usiłuje skłonić Polskę do kapitulacji przed bolszewikami. Pomimo odrzucenia przez Sowiety propozycji rozejmowej Curzona — Anglia nie udziela Polsce pomocy.

Rok 1921: po zwycięstwie Polski w wojnie z bolszewikami oraz po wycofaniu się Anglii z obietnicy traktatu gwarancyjnego z Francją — Rząd francuski podejmuje próbę samodzielnej polityki w Europie. Na tym tle następuje zawarcie sojuszu obronnego między Francją i Polską. Jest to pierwsze formalne stwierdzenie solidarności Zachodu z Polską.

Rok 1925: Francja, kierowana przez Brianda godzi się — w zamian za przywrócenie gwarancji angielskiej dla granicy francusko-niemieckiej — dać Niemcom wolną rękę na wschodzie. Traktat w Locarno przekreśla istotę sojuszu polsko-francuskiego. Stresemann, minister spraw zagranicznych Rzeszy pisze dn. 27 listopada 1925:

"Dla mnie Locarno oznacza odzyskanie Nadrenii i możność oderwania z powrotem niemieckich prowincji na wschodzie".

Traktat w Locarno otwiera przed Niemcami możliwość "legalnej", aprobowanej przez mocarstwa Zachodnie napaści na Polskę. Stresemann oświadcza 14-go grudnia, 1925:

"Nawet nasze wejście do Ligi Narodów nie wyklucza możliwości wojny, gdyż Liga otwiera możliwość wojny, kiedy nie sposób dojść do porozumienia w sprawach politycznych . . . W dyskusji między polskim ministrem spraw zagranicznych (Skrzyńskim) i niemieckim ekspertem prawnym p. Gaussem, p. Gauss oświadczył imieniem całej delegacji niemieckiej, że Niemcy odmawiają rozmowy na temat uznania granic oraz na temat postawienia wojny poza prawem".

Od roku 1925 aż do r. 1934 Polska znajduje się pod nieustanną i ciągle żywą groźbą odebrania jej Pomorza . . . przez Anglię i Francję. Odebrania jej Pomorza i oddania go Rzeszy w drodze "legalnej" zmiany granic na zasadzie art. 19 Paktu Ligi Narodów. Nie dochodzi do tego na skutek świadomości kierowników polityki brytyjskiej i francuskiej, że Polska, rządzona przez Piłsudskiego, nie podda się i postawi opór. Opór zapewne skuteczny wobec niedozbrojonych jeszcze Niemiec.

Przez lat 9 polskie dążenie do solidarnej współpracy z Mocarstwami Zachodnimi jest udaremnione. Są oczywiście w ciągu tych lat 9-ciu wahania zarówno w polityce francuskiej, jak i brytyjskiej. Generalna linia przecież zmierza stale do poświęcenia Polski dla pozyskania Niemiec. Przez wszystkie te lata Polska znajduje się praktycznie pod bojkotem ekonomicznym Anglii i Francji. Odbija się to ciężko na życiu gospodarczym Polski, a tym samym na jej możliwościach wojskowych. Tylko dzięki Stanom Zjednoczonym udaje się Polsce otrzymać większy dopływ kredytów bez kapitulacji z niezależności politycznej. Bowiem Anglia i Francja warunkują pomoc gospodarczą "kontrolą" Ligi Narodów, co znaczy praktycznie zgodę na oddanie Pomorza.

W r. 1933 sytuacja zaostrza się przyjściem do władzy Hitlera. Jest rzeczą jasną, że Niemcy rozpoczną zbrojenia. Piłsudski sonduje we Francji, czy możliwą byłaby "wojna prewencyjna", któraby zapobiegła remilitaryzacji Niemiec. Napotyka wystraszoną odmowę. Wówczas sam podejmuje próbę sił — odrazu, zanim Hitler osadził się w siodle. Polska stawia Hitlera przed wyborem — albo wojna, do której nie jest jeszcze gotów — albo poniechanie żądań rewizji granic Polski. Wobec kontrtorpedowców polskich, wchodzących do Gdańska z ostrymi ładunkami w lufach, wobec garnizonu polskiego, wyładowującego się na Westerplatte — Hitler rezygnuje z naporu na Polskę. Paktem o nieagresji z dn. 26 stycznia 1934 Niemcy wyrzekają się w gruncie rzeczy tylko jednego: wyrzekają się wyrywania od Polski

jej ziem rękami Anglików i Francuzów. Niebezpieczeństwo "pokojowej rewizji" granic Polski — zostaje zażegnane. Jak pokaże kryzys monachijski 1938 r. — jest to dla Polski wielkim osiągnięciem. Polska natomiast nie wyrzeka się niczego: pakt o nieagresji z Niemcami zawiera uznanie sojuszu polsko-francuskiego za obowiązujący. Polska nie wyrzeka się solidarności z Zachodem. Ale Zachód nie wraca jeszcze do solidarności z Polską.

Rolą Józefa Becka będzie tę solidarność uzyskać i ująć w obowiązujące formuły prawne. Rola ta będzie tym trudniejsza, że Beckowi wypadnie prowadzić politykę zagraniczną Polski po śmierci Piłsudskiego. Będzie ponadto prowadził ją w okresie szybkiego odradzania się potęgi militarnej Niemiec.

III.

Warunki, w jakich wypada Beckowi prowadzić polską politykę zagraniczną, wyznaczone są przez gwałtownie zmieniające się położenie strategiczne Europy. Mapa Europy w r. 1935, roku śmierci Piłsudskiego i mapa Europy w r. 1939, roku wybuchu wojny — są, wojskowo rzecz biorąc, mapami zupełnie różnych kontynentów. Między rokiem 1935 i 1939 stosunek sił odwraca się.

Oto tempo zbrojeń niemieckich:

Piłsudski umiera 12go maja, 1935 roku. Armja polska liczy wówczas 300 tysięcy żołnierza pod bronią i może być zmobilizowana w ciągu dwóch tygodni do 800 tysięcy. Armja francuska liczy wówczas 600 tysięcy ludzi pod bronią (z czego 400 tysięcy w Europie reszta w kolonjach); w ciągu dwóch tygodni może być zmobilizowana do miljona. W tym samym czasie Reichswehra ma tylko 150 tysięcy ludzi; wobec zaś braku przeszkolonych rezerw oraz sprzętu może być w razie mobilizacji conajmniej potrojona.

W roku więc 1935-ym, wiosną, stosunek sił wojskowych bloku polsko-francuskiego do sił wojskowych Rzeszy jest jak 6 do 1 przed mobilizacją, jak 3 do 1 po pierwszym rzucie mobilizacyjnym.

Dnia 21go maja 1935 roku Hitler przekreśla klauzule rozbrojeniowe Traktatu Wersalskiego i rozpoczyna jawną militaryzację Niemiec. Jesienią 1935 roku powołany zostaje pod broń rocznik 1914 młodzieży niemieckiej. Rocznik ten wynosi 596 tysięcy. Jest niewyszkolony. Ale po roku, po przeszkoleniu, jesienią 1936 — armja niemiecka wynosić będzie 150 tysięcy znakomitej, zawodowej kadry Reichswehry oraz 600 tysięcy przećwiczonego już rocznika 1914. Razem 750 tysięcy gotowego żołnierza pod bronią. Stosunek sił polsko-francuskich do niemieckich zmieni się z 6 do 1 na 9 do 7 i pół (jeśli liczyć całą armję francuską) i na 1 do 1, (jeśli liczyć tylko metropolitalną armję francuską).

W następnych latach zmiana idzie szybciej. W jesieni 1936 dowództwo niemieckie zatrzymuje rocznik 1914-ty w szeregach, wciela zaś rocznik 1915 w ilości 464 tysięcy. W październiku więc 1936 roku, stała armja niemiecka liczy już 1,200 tysięcy ludzi.

Z następnych lat — brak dokładnych danych. Jest jednak rzeczą pewną, że — począwszy od roku 1937 — znajdująca się pod bronią, zmobilizowana i gotowa do działania armja niemiecka przekracza 1,500 tysięcy żołnierza. Równolegle z tem powoływaniem i wcielaniem ludzi rozkręca się produkcja wojenna Niemiec. W latach 1935—1939 cała olbrzymia maszyna gospodarcza Niemiec przestawia się na potrzeby wojenne i począwszy od końca 1936 r., wyrzuca coraz większe ilości sprzętu.

Zmienia się przecież nie tylko stosunek sił wojskowych. Zmienia się także geografja militarna Europy.

Traktat Wersalski ustalił, traktat zaś w Locarno powtórzył — za gwarancją Anglji — zobowiązanie Niemiec do demilitaryzacji Nadrenji. Co to znaczyło? Znaczyło to, że przed armją francuską, stojącą na Renie — nie było przeszkód, droga wiodąca do przemysłowego serca rzeszy, do Zagłębia Ruhry, stała przed wojskiem francuskiem otworem.

W marcu 1936 Hitler przekreśla Traktat Wersalski i Traktat Locarneński: wkracza z wojskiem do Nadrenji i rozpoczyna fortyfikować granice z Francją. Wskutek tego znaczenie militarne i polityczne Francji maleje: traci ona bowiem możność sparaliżowania olbrzyma niemieckiego jednym ciosem, zadanym w nieosłonięty węzeł sił przemysłowych Rzeszy, w Zagłębie Ruhry.

Zabór przez Niemcy Austrji w marcu 1938, Sudetów w październiku 1938, Czech, Słowacji i Kłajpedy w marcu 1939 — zmienia całkowicie gieografję strategiczną Europy.

I to przecież nie koniec. Równolegle biegnie jeszcze jedna zmiana: zmiana układu sił politycznych. W roku 1935, na skutek wojny abisyńskiej, pęka t. zw. "front Stresy", to znaczy Włochy wychodzą z bloku antyniemieckiego. Mussolini, który jeszcze w roku 1934 mobilizował przeciw Niemcom — w r. 1938 strawi bez protestu połknięcie Austrji przez Rzeszę. Po okupacji Nadrenji przez Hitlera — bez oporu ze strony Francji i Anglji — Belgja wymawia sojusz wojskowy z Francją i przechodzi do polityki ścisłej neutralności. Zemści się to potem tragicznie i na Francji i na Anglji, gdyż Belgja stanowić będzie otwarte wrota, któremi Niemcy okrążą linję Maginota.

Jak widać z krótkiego wyliczenia faktów — krytyczną datą w okresie 1935 — 1939 — jest rok 1936.

Jest to ostatni rok słabości wojskowej Niemiec. A zarazem jest to rok ich najważniejszej ekspansji militarnej: rok wyrównania szans z Francją. W marcu 1936 armja niemiecka jest prawdopodobnie najsłabsza. Jest bowiem w pełnym rozgardjaszu reorganizacji: nieliczna, ale wspaniale wyćwiczona zawodowa Reichswehra jest wówczas rozwodniona surowym rekrutem; sprzętu jeszcze brak. A jednak to właśnie w marcu 1936 r. Hitler, wbrew opinji swego sztabu, decyduje się 1) złamać Traktat Locarneński, 2) zagrozić bezpośrednio granicom Francji; 3) postawić Anglję wobec wyboru: dotrzymanie zobowiązań i wojna, lub pokój i złamanie

zobowiązań, 4) rzucić wyzwanie Lidze Narodów. Wszystko to czyni zajmując Nadrenję.

7-go marca 1936 rozstrzyga zatem o samej możliwości odbudowy potęgi militarnej Niemiec. Tego dnia Hitler nie posiadając siły rzuca wyzwanie Demokracjom Zachodu. Dziś wiemy, że oficerowie niemieccy, wchodząc do Nadrenji, mieli przy sobie zapieczętowane koperty, ze zleceniem otwarcia ich w razie napotkania wojsk francuskich. Koperty te zawierały rozkaz zawrócenia i odmarszu bez walki. W roku 1936-ym wyzwanie rzucone przez Hitlera było jeszcze naprawdę "bluffem". Wystarczyło decyzji, aby ten bluff zdemaskować. Decyzji tej w Paryżu i Londynie zebrakło. Następne wyzwania Hitlera już bluffem nie będą.

W tej krytycznej chwili Józef Beck, imieniem Polski, czyni to, co dyktuje mu rozum i sumienie. Rozum, który mówi, że jest to ostatni czas, aby zapobiec narastaniu niebezpieczeństwa niemieckiego. Sumienie, które dyktuje, że Polska, kraj szukający tak długo i tak bezskutecznie dowodu solidarności ze strony Mocarstw Zachodnich — winien wykazać swoją z niemi solidarność, kiedy na nie nadszedł dzień próby.

W dniu zajęcia Nadrenji premjer francuski woła, że Francja nie może się zgodzić by "Strassburg znalazł się ponownie w zasięgu niemieckich dział". Ale Francja nie umie decydować sama. Czeka na Londyn. I wówczas z Warszawy właśnie przychodzi do Paryża głos, wykazujący, że nie jest jednak sama. Dnia 8-go marca 1936 Beck zaprasza do siebie ambasadora Noela i oświadcza mu, że "jeśli Frncja uzna złamane przez Hitlera Traktatu Locarneńskiego za powód do wojny — Polska wykona w pełni swoje zobowiązania sojusznicze". Znaczy to, że Polska gotowa jest wziąć udział w wojnie przeciw Niemcom.

Jest to krok ważki. Zaciąży on później na stosunkach polsko-niemieckich. Jest to wykazanie — w krytycznej dla Niemiec chwili — że Polska trwa przy sojuszu z Mocarstwami Zachodniemi. Jest to dowód, że Polska — pomimo paktu o nieagresji z 1924 r. — traktuje całkowicie na serjo zawarte w tym traktacie zastrzeżenie o ważności sojuszu polsko-francuskiego. Ten krok Becka wzbudzi w Berlinie szacunek i nienawiść. Szacunek dla polskiej wierności — nienawiść dla polskiej odwagi.

Niestety — propozycja Józefa Becka nie znajduje oddźwięku. Francja nieośmiela się nic przedsięwziąć bez aprobaty Londynu. Minister zaś spraw zagranicznych Rządu Jego Królewskiej Mości oświadcza, że Wielka Brytanja nie może podejmować kroków wojennych z tego "tylko" powodu, iż "Niemcy zajmują terytorjum niemieckie". Tym wildowskim paradoksem kończy się angielska gwarancja, dana na Traktacie w Locarno.

Rok 1936 był ostatnim rokiem słabości wojskowej Niemiec. W marcu 1936 roku, ministrem spraw zagranicznych Rzplitej, proponującym Francji pomoc zbrojną dla odparcia niebezpieczeństw, grożących jej na skutek złamania Locarna — był Józef Back. W marcu 36 roku ministrem spraw zagranicznych Rządu Jego Królewskiej Mości, skłaniającym Francję do zaniechania obrony jej słusznych praw — był Anthony Eden.

Historja odmierzy ich kiedyś obu uczciwą miarą.

IV.

W r. 1925 Anglia i Francja dały w Locarno Niemcom wolną rękę na wschodzie. W marcu 1936 Hitler złamał traktat locarneński na zachodzie, Nadrenii. W tej to chwili, opuszczony w Locarno sprzymierzeniec wschodni, Polska, wykazał swoją solidarność. Daremno. Psychologia Locarna, czyli zgoda na ekspansję Niemiec ku wschodowi za cenę pozostawienia w spokoju zachodu — nadal dominuje w polityce brytyjskiej i francuskiej. Pomimo wszelkich wahań pozorów. Dowodzi tego Monachium.

Czym bowiem w istocie jest Monachium? Jest to powtórzenie Locarna. Powtórzenie Locarna z natychmiastowym wyciągnięciem zeń konsekwencji. Monachium to przyjęcie założenia, że ekspansja Niemiec ku wschodowi nie wywołuje odruchu Mocarstw Zachodnich i natychmiastowe wykonanie tego założenia.

Zasługą polityki polskiej jest to, że oddawanie terenów wschodniej Europy Niemcom rękami Francuzów i Anglików — nie jest oddaniem terenów Polski. Taki był zamiar Stresemanna. Taki był przez lata cel całych Niemiec. Nie Sudety, lecz Pomorze miało być tą główną zdobyczą, którą Rzesza miała w zamian za piękne obietnice otrzymać od Mocarstw Zachodnich. Jakiekolwiek mogły być błędy i niedociągnięcia polskiej dyplomacji — wielką jej wygraną jest, że w Monachium nie krajano Polski.

Jest to zarazem wielka przegrana Niemiec. Stresemann — nie Hitler — miał słuszność. Nie Austria, nie Czechy, lecz Polska jest kluczem wschodu Europy. Opanowanie Polski automatycznie podporządkowywało Rzeszy Czechy i nie tylko Czechy. Ale opanowanie Czech nie podporządkowywało Polski Niemcom.

Opanowanie, przy pomocy Mocarstw Zachodnich, Polski — byłoby ugruntowaniem hegemonii Niemiec w Europie bez wojny, lub — co prawdopodobniejsze — po "lokalnej" wojnie. Odepchnięci przez polską stanowczość, w innym kierunku — Niemcy wygrywają bez strzału i bez oporu drugorzędną bitwę. Ale kiedy dojdzie do głównej bitwy — o Polskę — sytuacja będzie już zmieniona. Będzie zmieniona tak dalece, że Pomorze kosztować będzie Hitlera wojnę z całym światem.

(Tu godzi się sprostować, w nawiasie, ohydne kłamstwo o udziale Polski i Becka w polityce monachijskiej. Polski w Monchium nie było i nie mogło być. Poseł polski w Pradze nie skłaniał rządu czeskiego do kapitulacji. Tę rolę grali posłowie Francji i Anglii. Rząd polski nie był związany z Czechami sojuszem — nie łamał go przeto. Natomiast to Rządy francuski i sowiecki miały wobec Czech zobowiązania traktatowe — których nie dotrzymały. Polska nie występowała wobec Pragi ani razem, ani równolegle z Niemcami. Polska nie wystę-

puje z żądaniami wobec Czech w czasie nacisku na nie Hitlera. Polska zażąda zwrotu jej polskich ziem — zagrabionych zdradziecko przez Czechy i przysądzonych im wówczas, gdy bolszewicy stali pod Warszawą — już po kapitulacji Czech przed Hitlerem, po Monachium. Kto usiłuje zestawiać to postępowanie polskie wobec Czech z rosyjską napaścią na Polskę, walczącą z Niemcami — ten jest politycznym fałszerzem).

Po Monachium następuje dla polskiej polityki zagranicznej okres najcięższy. Wydaje się, że Anglia i Francja ostatecznie umyły ręce od wszelkich spraw wschodu Europy. Ambasador francuski w Berlinie tak ujmuje sytuację pomonachijską w raporcie do swego ministra: "było jasne nazajutrz po pakcie monachijskim, że układ ten zmierzał (was taken to imply) do zostawienia poza Renem, w Europie Środkowej i Wschodniej wolnej ręki Niemcom . . ." (French Yellow Book, dok. 80). Niemcy sądzą tak samo. I sądzą również, że w takiej sytuacji Polska musi przyjąć ich propozycje. Propozycje te zaś zmierzają do tego, by Polska "uzgodniła" z Rzeszą swoją politykę międzynarodową. (Jest to to samo, czego żąda dziś od Polski Stalin, domagając się "przyjaznych" Rosji rządów). W r. 1938 i 1939, wedle mniemania Hitlera, Polska, stojąca sam na sam wobec uzbrojonych i potężnych Niemiec, Niemiec, którym w Monachium Anglia i Francja dały "wolną rękę na wschodzie" — musi przyjąć "wspaniałomyślne" propozycje Fuehrera.

Jakie to są naprawdę propozycje?

"Istotą rzeczy jest, czy . . . Polska zgodzi się stanąć na uboczu w razie ewentualnego konfliktu między Niemcami i Mocarstwami Zachodu i w ten sposób zostać wasalem oraz pomocnikiem Niemiec — czy też, odwrotnie, Polska wykorzysta swoją niezawisłość polityczną, by przyłączyć się we właściwych okolicznościach do wspólnego frontu obrony przeciw imperializmowi niemieckiemu".

Tak formułuje istotę rzeczy ambasador francuski w Warszawie, Noel (French Yellow Book, dok. 112).

Ambasador francuski w Berlinie ujmuje tę samą myśl tymi słowy: "Niemcy mówią prawdę, gdy twierdzą, że Gdańsk jest tylko drugorzędną kwestią. Nie tylko los Wolnego Miasta — lecz wolność lub ujarzmienie Europy jest w grze w obecnym zatargu". (French Yellow Book, dok. 113).

W końcu marca 1939, polityka polska staje w obliczu straszliwego wyboru: Musi wybrać, czy samotna ma ulec naciskom i pokusom niemieckim i złamać solidarność z Mocarstwami Zachodu, które tylekroć solidarności tej się wyparły? Czy ma za cenę tego ocalić pozory niepodległości? Czy też — mimo nierówności sił i braku sojuszników — ma dochować wiary swej misji historycznej, dochować solidarności Wspólnocie Zachodniej i podjąć tragiczną walkę?

Ten wybór dokonuje się przede wszystkim w sumieniu Becka. Dlatego poprostu, że naciski i pokusy niemieckie idąc kanałami dyplomatycznymi, nie ujawniają się na powierzchni.

Dnia 26 marca 1939 r., Rząd Rzeczypospolitej, ustami Becka, odrzuca propozycje niemieckie. Następnego dnia marszałek Śmigły oświadcza ambasadorowi angielskiemu, że Polska będzie się biła o każdy skrawek swojej ziemi, choćby się miała bić sama.

Wówczas staje się rzecz nieoczekiwana. W obliczu katastrofy, której Polska gotowa jest samotnie stawić czoło, staje się to, co gdyby zaistniało dawniej — byłoby katastrofie zapobiegło. Anglia przyznaje się do solidarności z całą Wspólnotą Zachodnią. Dnia 31 marca 1939 premier Chamberlain zabiera głos w Izbie Gmin, by oświadczyć zdumionemu światu, że Anglia obnaży miecz "w każdym wypadku, któryby wyraźnie zagrażał niepodległości Polski i któremuby Rząd Polski uznał za właściwe przeciwstawić się zbrojnie".

Fakt ten uznać trzeba za najwyższe osiągnięcie w polskiej polityce międzynarodowej. Sojusz z Francją nie był tak ścisły, ani tak ważny, ponieważ postawa Francji zależała niemal zawsze od postawy Anglii. Po raz pierwszy w dziejach Wielka Brytania wychodzi poza Ren — nad Wisłę. Prawda, że to osiągnięcie nie jest wcale wynikiem zręcznej intrygi dyplomatycznej — jest natomiast nieoczekanym wynikiem polskiej woli oporu. Nie zmienia to ani nie zmniejsza zasługi Becka. Szedł bowiem drogami, które doprowadziły do celu. Solidarność wzajemna Polski i innych narodów Wspólnoty Zachodniej stała się wreszcie.

Beck ma świadomość znaczenia tego przełomu. Czyni bowiem rzecz, która przynosi mu zaszczyt, jako mężowi stanu. Nie zadawala się jednostronną gwarancją Anglii — czyni gwarancję wzajemną. Daje świadectwo prawdzie, gdyż Polska przez wieki dotrzymywała solidarności Zachodowi, choć on jej solidarności najczęściej nie dotrzymywał. W ten sposób Beck sprowadza stosunki polsko-angielskie na poziom równości.

Z tej to dumnej i męskiej decyzji Becka — rodzi się traktat polsko-angielski z dnia 25 sierpnia 1939 r. Traktat, nakładający na Anglię i Polskę obowiązek wspólnego prowadzenia polityki w Europie.

Traktat polsko-angielski, w tym brzmieniu jakie posiada — jest dziełem Becka.

To dzieło jest ważne nie tylko dla Polski. Traktat polsko-angielski zawiera w zalążku zasady Karty Atlantyckiej: równość kontrahentów, nieuznawanie osiągnięć przemocą, zobowiązanie do wzajemnej obrony niepodległości i integralności terytorialnej sojuszników, pełne poszanowanie praw innych narodów.

Beckowi nie było dane strzec tego traktatu. Na innych ciąży ta odpowiedzialność.

Dziś, kiedy po czterech latach cierpień śmierć zamknęła Beckowi oczy, kiedy umierać mu przyszło w niepewności, czy jego dzieło ocaleje, czy zostanie zmarnowane — nam, żyjącym wypada powiedzieć, że Józef Beck swoją powinność wypełnił.

Służył wiernie i zasłużył się Ojczyźnie.

DROGI POLITYKI POLSKIEJ

Poniżej podajemy wyjątki z przemówienia Tadeusza Bieleckiego, Prezesa Stronnictwa Narodowego, wygłoszonego w Londynie w dn. 5 kwietnia 1944 r. na zebraniu publicznym zwołanym przez Stronnictwo Narodowe ("Myśl Polska" No. 68, Londyn).

* * *

Z niepokojem, ze wzrastającym niepokojem kierujemy nasz wzrok na Kraj i pytamy, kiedy i jak skończy się droga krzyżowa Polski. Kraj zaś liczył i liczy — napróżno — że rząd polski poprzez aliantów zachodnich zapewni bezpieczeństwo ludności zajmowanych przez Sowiety ziem polskich i nie dopuści czasu wojny do jednostronnych decyzji terytorialnych.

BŁĘDY I ZANIEDBANIA

Z jakimi tedy zabezpieczeniami wchodził rząd nasz w groźny okres wojenny, na który należało być przygotowanym, jeżeli się przewidywało pobicie Niemiec.

Mieliśmy pakt polsko-sowiecki z lipca 1944 roku, zawierany w momencie groźnym nie dla nas, ale dla Rosji, kiedy Niemcy podchodzili pod Moskwę. Pakt ten nie stanął na jedynie słusznym stanowisku przywrócenia granicy przedwojennej między Polską a Rosją i nie stworzył w ten sposób trwałej podstawy przyjaznego współżycia pomiędzy dwoma sąsiadującymi ze sobą narodami. Niewłaściwe sformułowanie klauzul traktatowych przyczyniło się w pewnej mierze do zaostrzenia sporu. Od samego początku bowiem unosiła się nienieszczerość nad rokowaniami polsko-sowieckimi. Ci, co w imieniu Polski pakt zawierali, zaczęli wmawiać w świat i opinię polską, że wszystko jest jak najlepiej, i że obowiązuje granica ryska, chociaż wiadomo było, że Sowiety inaczej rozumiały artykuł pierwszy paktu i tego nie taiły od początku.

Nie wolno było łudzić siebie i innych, że da się ułożyć stosunki polsko-rosyjskie, pozostawiając w zawieszeniu kwestję przynależności połowy blisko naszego terytorium państwowego. Dlatego właśnie, z powodu tych sformułowań traktatu ,a nie z powodu niechęci ułożenia stosunków z Rosją, Stronnictwo Narodowe wyszło, jak wiadomo, w połowie 1941 roku z rządu — i w ten sposób jak najbardziej wydatnie zaakcentowało swoją niezgodę na politykę rozpoczętą w czasie zawierania paktu polsko-sowieckiego.

Ponadto w drodze zbliżania się wojsk sowieckich do Polski Rosja zrywa z nami stosunki dyplomatyczne.

Nie zdołaliśmy też pozyskać kół politycznych, ani w sposób dostateczny opinii krajów anglosaskich dla naszego punktu widzenia nietylko w sprawie granicy wschodniej ale i zachodniej. Stanęliśmy wobec tego izolowani oko w oko z Rosją, oraz z partnerem czeskim, który szybko się wycofał z planów federacyjnych i związał się z Sowietami.

Wreszcie byliśmy i jesteśmy nieobecni przy ustalaniu pośrednio czy bezpośrednio wojskowych stref okupacyjnych w Europie, które mogą przesądzić praktycznie o najważniejszych sprawach politycznych.

Z takim bagażem politycznym stanęliśmy na progu roku 1944, w chwili, kiedy wojska sowieckie zaczęły przegraczać granice Polski.

Co należało było zrobić? Były dwie drogi: albo zwrócić się do aliantów, po przygotowaniu gruntu i zapewnieniu poparcia w sprawie naszych postulatów, o mediację, albo próbować wprost z Rosją pertraktować. Rząd nasz nie wybrał ani jednej, ani drugiej, a w ostatniej chwili poszedł drogą trzecią. Wiedząc, jakie jest stanowisko rządu brytyjskiego, zwrócił się o pośrednictwo do krajów alianckich, co się skończyło podwójnym niepowodzeniem: a) nie naprawiło stosunków polsko-rosyjskich, a natomiast b) ujawniło stanowisko Anglii w sprawie naszych ziem wschodnich, z czym — dalibóg — nie należało się spieszyć.

W ogóle stanowisko rządu polskiego było tak słabe, że robiło wrażenie gotowości do targów i ustępstw. Ani wywiad premiera polskiego, udzielony p. V. Bartlettowi w News Chronicle z dnia 4 stycznia ani oświadczenie rządu z dnia 6 stycznia ani mowa premiera do Kraju z 7 stycznia nie zawierają żadnych wzmianek o integralności czy całości naszego terytorium. Zaś deklaracja polska z 15 stycznia (w odpowiedzi na rosyjskie warunki ogłoszone w dniu 11 stycznia, z linią Curzona, jako podstawą rokowań) wysunęła podjęcie rozmów "między rządami polskim a sowieckim z udziałem rządów brytyjskiego i amerykańskiego na temat całokształtu istniejących zagadnień". Tak tedy zasada integralności została porzucona. Sowiety propozycję polską odrzuciły. Do Londynu wraca premier Churchill i podejmuje na nowo próbę pogodzenia Polski z Rosją. Premier brytyjski przedłożył projekt depeszy do Stalina, na co rząd polski precyzuje w połowie lutego swoje stanowisko (ogłoszone dopiero w dniu 11 marca w "Dzienniku Polskim") w ten sposób, że — cytuję dosłownie — "nie wyłączył i spraw zagranicznych z rozmów, rozumiejąc, że dotyczyć by one miały granic Polski zarówno na wschodzie, jak na zachodzie i na północy". Jak widzimy wyraźne podjęcie wędki kompensacyjnej: za ustępstwa na wschodzie, dostaniemy coś na zachodzie. Proponuje dalej w tym oświadczeniu rząd polski linię demarkacyjną przebiegającą na wschód od Lwowa i Wilna, czyli krakowskim targiem między linią Curzona, a granicą ryską, oraz odrzuca żądanie w sprawie zmian w składzie rządu. Uderza w tym stanowisku nieustępliwość w

sprawie składu rządu i gotowość do rozmów w sprawie granic.

Metoda cofania się, jeżeli się nie ma rezerw, musi jednak prowadzić od klęski do klęski. To też złudne jest pocieszanie się tym, że Rosja odrzuciła nasze propozycje i że rząd wobec tego nie poczynił ustępstw. Wygląda to na zachowanie cnoty mimowoli: rząd był gotów do ustępstw, ale nie mógł ustąpić, bo Rosja nie chciała z nim traktować. Wychodzimy jednak z okresu walki o nasze najistotniejsze prawa z przetrąconym kręgosłupem moralno-politycznym, co w naszej zwłaszcza sytuacji, kiedy nie mamy milionowych armij, żeby wymuszać zgodę na nasze postulaty, jest bardzo niebezpieczne i utrudnia w wysokim stopniu dalszą walkę o całość i niepodległość Polski. Za takie błędy się płaci i to płaci drogo. Nie trzeba było zresztą dugo czekać: zapłaciliśmy wnet za naszą ustępliwość i metodę niesprzeciwiania się złu.

OŚWIADCZENIE BRYTYJSKIE Z 22 LUTEGO 1944

Tłumaczono nam, że przez naszą uległość i kompromisowość zdobywamy uznanie krajów anglosaskich, tymczasem z tej właśnie strony zostaliśmy uderzeni najboleśniej. Myślę o oświadczeniu rządu brytyjskiego z dnia 22 lutego b.r., które uznawało roszczenia rosyjskie w Europie środkowo-wschodniej (a więc do naszych ziem wschodnich i do panowania Rosji nad Bałtykiem, poprzez włączenie do Rosji północnej części Prus Wschodnich z Królewcem) za słuszne i rozsądne. Jest to cios największy, jaki nas spotkał na gruncie międzynarodowym, ponieważ pochodzi od naszego sojusznika, z którym złączyliśmy się w roku 1939 na życie i śmierć i wobec którego wiernie dotrzymywaliśmy zobowiązań w najgorszych chwilach i dotrzymamy w przyszłości. Uderzenie było tym dotkliwsze, że niespodziewane, gdyż — przypominam — łudzono zarówno Kraj jak i emigrację, że z tej strony jesteśmy mocni i nic nam nie grozi, że dzięki naszej znakomitej taktyce zyskaliśmy pełne poparcie Anglii.

Czekaliśmy na reakcję rządu napróżno; żadnego mocniejszego wystąpienia. Nie mogę za takie uważać mdłego artykułu w "Dzienniku Polskmi" czy rozmowy ministra Romera z ministrem Edenem. Badoglio, przedstawiciel państwa, które wystąpiło u boku Niemiec, na żądanie wydania części floty włoskiej Rosji zaprotestował stanowczo, zagroził dymisją, uratował flotę i co więcej . . . nawiązał stosunki dyplomatyczne z Rosją. Ze strony rządu polskiego zaś przyjęto błędną zasadę, że zawsze należy się zgadzać z aliantami. Dochodzi do tego, że organ rządu w numerze z 13 marca 1944, zamazując sytuację, ogłasza: "Jednomyślny pogląd rządu polskiego idzie równolegle z opinią rządu brytyjskiego, wyrażoną . . . w pamiętnej mowie z 22 ub. m." Milczenie w pewnych chwilach staje się przestępstwem. Nie wolno przytakiwać aliantowi, kiedy robi podarunki z naszych praw i ziem na rzecz trzeciego państwa.

Oświadczenie rządu brytyjskiego z 22 lutego jest niezgodne z duchem i literą angielsko-polskiego układu o wzajemnej pomocy z 25 sierpnia 1939 roku. Naród polski nie pogodzi się nigdy z przesuwaniem dowolnym naszego terytorium i będzie nawracał do oświadczenia premiera Churchilla z dnia 5 września 1940 roku, które brzmiało, że "z drugiej strony nie zamierzamy uznać żadnych zmian terytorjalnych, które zachodzą w czasie wojny, chyba że nastąpią one za swobodną zgodą i z wolnej woli stron zainteresowanych." Sojusze były zawierane dotąd celem ochrony i udzielania sobie wzajemnej pomocy z partnerów dla dogodzenia trzeciemu. Zły to byłby precedens, gdyby od tego miało się zacząć wprowadzenie nowego porządku powojennego w świecie. Opinia polska nie zgadza się i odrzuca stanowczo poglądy wyrażone w sprawie polskiej w oświadczeniu rządu brytyjskiego z 22 lutego 1944 r. Nie ma to nic wspólnego z naszym uznaniem i podziwem dla postawy w tej wojnie narodu brytyjskiego i jego znakomitego premiera. Nie wystarcza nam sympatia, chcemy zrozumienia dla naszych postulatów.

ZAGROŻONA NIEPODLEGŁOŚĆ

Nie pociesza nas zapewnienie, że marszałek Stalin jest za "silną i niepodległą Polską". Niepodległość nie jest pojęciem abstrakcyjnym. Muszą być spełnione pewne kardynalne warunki, żeby dane państwo było naprawdę niepodległe. Wyobrażamy sobie jakby wyglądała ta część Europy, gdybyśmy ją urządzili tak, jak to się dziś proponuje. O Litwie i Bukowinie nikt już nie wspomina, chociaż posiadanie tych krajów przez Rosję bierze nas w nożyce od wschodu. Wschodnią część Polski chce się włączyć do Rosji Sowieckiej. Na południu Czechy i Słowacja mają się stać — w sensie militarnym conajmniej — przedłużeniem ramienia sowieckiego w głąb Europy. Północny pas Prus Wschodnich z Królewcem ma przypaść Rosji, co nas już wprost chwyta za gardło. Na zachodzie okupacja sowiecka ma sięgać przynajmniej po Odrę. (Austria i Berlin mają być okupowane wspólnie). Pomyślmy przez chwilę i odtwórzmy sobie obraz, jaki się rysuje: to przecie zamknięcie nas w więzieniu. Czy w takich warunkach, w takich granicach moglibyśmy być niepodlegli?

Jak widzimy, chodzi tu nie tylko o ziemie wschodnie, jak to nam nieraz wmawiano. Zagrożone są nietylko ziemie wschodnie, zagrożona jest Polska. Kiedyś Popławski, jeden — obok Romana Dmowskiego — z założycieli naszego Obozu, przypomniał powiedzenie z pierwszych lat Królestwa Kongresowego: "Głupia Polska bez Poznania" — i miał rację. Dziś można to odwrócić i powiedzieć: "Głupi Poznań bez Polski". Nie można terytorium państwowego żywego narodu zwijać dowolnie, jak harmonię to w prawo, to w lewo.

Czegoż potrzeba w naszym położeniu? Musimy na wschodzie zachować granicę ryską, ułożoną wspólnie, a więc kompromisowo, pomiędzy Polską a Rosją. Na zachodzie i północy musimy poszerzyć nasze granice, żeby skończyć z tym dziwolągiem, który nam wprowadzał

niemal pod stolicę pięść krzyżacką w postaci Prus Wschodnich. Musimy iść i na północ i na zachód ku Odrze, żeby stworzyć państwo zdolne do samodzielnego życia i prawdziwej niepodległości.

Stanowisko Kraju jest mocne i jasne, jak nigdy, w tych właśnie sprawach. Kraj się nie godzi na iunctim pomiędzy granicą wschodnią i zachodnią, uważając, że ziemie zachodnie nie mogą być kompensatą, jak się to mówi, ale należą się nam one, jako ongiś zagrabione. Godzi się Kraj, oczywiście, tak jak i my się godzimy, na podjęcie stosunków z Rosją, ale pod warunkiem szanowania naszej suwerenności i integralności. Kraj stoi na gruncie poszanowania nienaruszalności granic, ustalonych Traktatem Ryskim i stwierdza, że się w walce o granice nie ugnie i nie załamie.

DNO PRZEPAŚCI

Jakże w świetle stanowiska Kraju wygląda nasze tutaj zachowanie się, nasze "narażanie się", jak mówią niektórzy. Oni tam co dzień, co godzina zaglądają śmierci w oczy, giną z dnia na dzień, ale nie dopuszczają myśli nawet o jakichkolwiek targach naszymi ziemiami. A my tutaj, wygodnie bytując, wahamy się, czy powiedzieć twardo, o co nam idzie w sprawie naszych żywotnych interesów. Jakaż dysproporcja między stanowiskiem walczącego Kraju a stanowiskiem pewnych kół emigracji.

Przegląd naszego położenia międzynarodowego, dokonany tutaj w wielkim skrócie, wykazuje że szliśmy od klęski i to wskutek małodusznej postawy rządu, nie odpowiadającej temu napięciu odwagi poświęcenia, jakie cechują nasz Kraj. Znaleźliśmy się wreszcie, tocząc po równi pochyłej, na dnie przepaści.

Stronnictwo Narodowe próbowało powstrzymać rząd nad przepaścią i wielokrotnie wysuwało żądanie zmiany rządu. Nie po to, żeby złapać tekę ministerialną, to by było łatwe, ale po to, żeby zmienić kierunek polityki polskiej, a raczej stworzyć ten kierunek i zmienić postawę polityczną naszej reprezentacji państwowej. Jak wiemy, ani Prezydent ani rząd, nie skorzystali z nadarzających się okazji i tkwili dalej w bezruchu, przeciwstawiając nawałnicom dziejowym — martwotę biurokratyczną. Trudno doprawdy zrozumieć, dlaczego takie zachowanie nazywa się rządzeniem.

"REALIŚCI" I ROMANTYCY

Tchórzliwi, bo są i tacy, pytają: czy zdołamy wyjść z tego położenia? Są inni, nieliczni zresztą, którzy skapitulowali wobec siebie samych. Są wreszcie "superrealiści", którzy już pogodzili się z podległością jako faktem koniecznym i nieuniknionym. Nas nazywają "romantykami", którzy umieją tylko umierać, a nie umieją żyć. Tym odpowiadam: wśród takich przewrotów, jak obecny, nieraz najbardziej realnym okazuje się t.zw. "romantyk". W tym położeniu geograficznym na otwartym z zachodu i wschodu szmacie ziemi, gdzie nas Opatrzność osadziła, musieliśmy budować przeszkody, których nie było, z własnych piersi, musieliśmy umierać, żeby żyć. A jeżeli idzie o realizm i romantyzm, zapytuję: Kto okazał się większym realistą w roku 1940, czy Churchill, który wbrew wszelkim danym wierzył w zwycięstwo, czy Mussolini, który wtedy właśnie przyjął, jako fakt pewny ostateczny triumf Hitlera i Niemiec? Byłoby ciekawe zapytać dziś Mussoliniego, co się okazało realną polityką. Albo żeby sięgnąć do przykładów z tamtej wojny: "romantyk" Dmowski, który walczył o dostęp do morza i włączenie ziem zachodnich, co mogło wówczas za mrzonkę uchodzić, okazał się większym realistą, niż Daszyński, który w połowie roku 1917, po uchwale koła parlamentarnego wiedeńskiego uważał, że dostęp do morza może prowadzić tylko przez umiędzynarodowioną Wisłę.

Dlatego "realiści" dzisiejsi mogą łatwo okazać się ludźmi małej wiary, po prostu głupcami.

Nasze przekonanie jest: Polska była, jest i będzie! Obok wiary, która wymaga przede wszystkim uczynków, a więc naszych własnych wysiłków, są i objektywne przesłanki, które pozwalają nam przewidywać lepsze zakończenie naszej walki, niżby na to wskazywała dzisiejsza groźna chwila.

POLITYKA ROSYJSKA

Niewiadomo, czy Sowiety będą mogły zrobić wszystko, co zechcą. A w polityce jest ważne to, co się może, a nie to, czego się chce. Sowiety chciałyby władztwa nad Europą, dostępu do Atlantyku, do Oceanu Spokojnego i do wielkich szlaków handlowych, i to przez własne terytoria lub terytoria nowych, "usamodzielnionych" republik sowieckich, jak Finlandia, Persja, Bułgaria itd. Chciałyby też udziału w nafcie arabskiej i chińskich rynków zbytu. Na początku wojny niemiecko-sowieckiej niedoceniano sił rosyjskich, ani wspaniałej postawy ludu rosyjskiego w walce obronnej o swoją ziemię. Dziś może przecenia się siły sowieckie, sądząc, że wszystko same rozstrzygną. Nietylko mniejsze państwa zależą od wielkich, ale i wielkie potrzebują nieraz mniejszych. Rosję czeka jeszcze zakończenie wojny z Niemcami, co nie będzie tak zupełnie łatwe, i umocnienie się w krajach, które prowadzą na Oceany: Atlantycki, Spokojny i Indyjski, bo to są odwieczne kierunki ekspansji rosyjskiej. Dlatego nietylko Europie na Rosji, ale i Rosji na Europie będzie zależało, a Europa mierzyć będzie swój stosunek do Rosji na podstawie tego, jak się zachowają Sowiety wobec Polski.

Na pytanie, czy widzę możliwość przyjaznego ułożenia się stosunków polsko-rosyjskich odpowiadam, że nie wyłączam porozumienia z Rosją, porozumienia, to znaczy uznania tego rozgraniczenia, jakie zrobiliśmy dobrowolnie w roku 1921 w Traktacie Ryskim.

Ruch nasz po dawnemu stoi na stanowisku potrzeby nawiązania i ułożenia dobrych stosunków z Rosją, ale musimy stwierdzić, że wybór obecnie nie od nas zależy. Musi wybrać Rosja. Wydaje się, jak gdyby na razie Rosja już wybrała — politykę zaborczą. Ale Rosja musi dokonać wyboru na dłużej, niż na okres upojeń zwycięstwami . . . Jeżeli Rosja nie będzie dążyć do

hegemonii w Europie, a do ułożenia z nią stosunków, wtedy nastąpi trwałe porozumienie polsko-rosyjskie. Rosja ma teraz możność dowieść, czy naprawdę nie chce się mieszać w sprawy wewnętrzne sąsiadów i zamieniać jednej ich niewoli na drugą. Jeżeli zacznie postępować jak najeźdźca, oświadczenie Mołotowa wobec Rumunii okaże się tylko zwykłym chwytem propagandowym.

EUROPA JAKO CAŁOŚĆ

Istnieją także narody europejskie, które swą wolę nego mocarstwa, ani porozumienia dwóch mocarstw, do życia samodzielnego wzmocniły i wykształciły w walce z Niemcami. Sprawa polska nie jest sprawą jedsprawa polska jest sprawą Europy. Bez istnienia naprawdę niepodległej Polski nie może być Europy, jako ośrodka cywilizacji, ani też jako zespołu niepodległych narodów. Europa jest jednością geograficzną, historyczną, gospodarczą i cywilizacyjną. Narodów europejskich nie można wsypać do jednego worka federacyjnego i stworzyć jeden super-europejski naród. Kto chce zorganizować Europę, musi zachować odrębne, suwerenne narody, ale wobec potrzeby wiązania państw w większe zespoły, należy traktować Europę jako jedną całość, nie przesądzając dziś form powiązań międzypaństwowych. W tym kierunku zaznacza się pewien prąd w opinii angielskiej. L. S. Amery, w swoim memoriale stwierdza, że Europa jest całością, i że nie da się jej dzielić na sfery wpływów i krajać dowolnie. A wreszcie i min. Eden, w odpowiedzi na pytanie posła Ivora Thomasa w Izbie Gmin, w dniu 29 marca 1944 oświadczył: "Zostało w zupełności wyjaśnione, że rząd Jego Królewskiej Mości woli europejską jedność od podziału Europy na sfery wpływów".

. . . Dlatego narody europejskie muszą same wykazać wolę do łączenia się i do życia. Nikt im nie poda ręki, jeżeli będą się rozkładać, same muszą się bronić, jeżeli chcą otrzymać pomoc. Uważam, że byłoby pożądane, zanim się wejdzie na grunt europejski, wydać wyraźne oświadczenie ze strony trzech wielkich mocarstw, jak zamierzają traktować Europę i jak chcą ją zorganizować. To ogromnie wzmocniłoby wolę narodów europejskich do walki z Niemcami. Inaczej narody europejskie z konieczności mogłyby stać się sojusznikami Sowietów w ich walce ze światem "kapitalistycznym".

OŚRODEK FAKTYCZNY

Przechodząc teraz do spraw wewnętrznych stwierdzam, że wyprowadzić nas z dna przepaści nie zdoła rząd obecny. Ani nie umiał się oprzeć naciskom z zewnątrz, ani nie umie pozytywnie organizować walki o nasze istnienie. Zrobię może zawód tym, którzy liczyli, że będę się długo zajmował obecnym składem naszego rządu, i że użyję sobie w ten sposób na łatwym temacie. Mamy dziś ważniejsze troski. Przypominam tylko, że Stronnictwo Narodowe, jedyne z pośród Stronnictw, jeszcze w połowie 1941 roku wyszło z rządu, nie godząc się na jego politykę. Stronnictwa Narodowego nie ma w rządzie. Co do tego nie ma najmniejszej wątpliwości, nietylko na emigracji, ale i w Kraju, jak tego mamy najświeższe, autorytatywne potwierdzenie. Kto mówi inaczej, ten kłamie. Kłamcami zajmować się nie zamierzamy. Wyjście nasze z rządu było aktem dużej doniosłości politycznej, ponieważ nie można teraz utożsamiać stanowiska narodu polskiego z polityką obecnego rządu. Stronnictwo Narodowe zawsze stało na gruncie ciągłości państwa polskiego, a więc uznawało i uznaje za jedynie legalny rząd prawidłowo wyłoniony, bez względu na to, jaki ma do niego stosunek w obrębie naszych wewnętrznych, polskich spraw. Stwierdzam jednak, że rząd nie umiał czy nie chciał wszystkich sił polskich skupić dokoła siebie i nie jest rządem koalicyjnym, lecz w swej istocie centrowo-lewicowym. Rząd ten wbrew stanowisku Kraju i naszemu oporowi doprowadził nas do izolacji w świecie i marnuje siły na rozgrywki wewnętrzne.

Jaki będzie dalszy rozwój wydarzeń? Albo rząd się zmieni i wpuści się świeżego powietrza do zatęchłych urzędów, albo punkt ciężkości polityki polskiej przesuwać się będzie coraz bardziej od bezdusznej formy do faktycznego ośrodka polskiej myśli politycznej. Dzisiejsze zebranie jest dalszym ciągiem naszej walki i wstępem do nowej fazy prac, zapowiedzią dalszych wystąpień politycznych, które nie będą się tylko sprowadzać do zebrań publicznych. Stronnictwo Narodowe wzywa Polaków bez względu na przynależność grupową czy partyjną, bądź też luzem chodzących, by pomagali mu w walce i łącznie z nim budowali wolną, całą i niepodległą Polskę.

OBCE WPŁYWY

Wreszcie na zakończenie notuję próby rozbijania społeczeństwa polskiego od wewntrz. Idzie ta destrukcja i od góry i od dołu, poprzez zamaskowane organizacje komunistyczne. Jest to zjawisko coraz częstsze u nas, w Grecji, w Jugosławii i wszędzie indziej. Chcemy zgody z Rosją, ale sprzeciwiamy się penetracji komunistów w nasze życie wewnętrzne. Nie pozwolimy rozbijać spoistości polskiego narodu. Próbuje się to zamieszanie wprowadzać w różny sposób, poprzez różne organizacje. Niedawno wpadła mi w ręce zapowiedź utworzenia "Zjednoczenia polskiego", które — obawiam się — nie jest ani zjednoczeniem, ani polskim. Jest też odmiana ruchu t. zw. "wszechsłowiańskiego", który zamiast wyzwalać narody słowiańskie z pod przemocy Niemiec, chciałby je oddać w niewolę jednemu narodowi, niezupełnie słowiańskiemu. Otóż nie możemy dopuścić do tego, żeby ta obca penetracja wchodziła w nasze życie. Są też próby rozbijania armii polskiej, m. innymi przez ściąganie rzekomych, czy prawdziwych ukraińców, zamieszkałych przed tym w Argentynie, do Londynu, żeby protestowali przeciwko rzekomemu prześladowaniu w armii polskiej.

Podważa się też stanowisko Naczelnego Wodza, na co ani Kraj, ani emigracja pozwolić nie może. Jeżeli nie godzimy się na wprowadzanie zmian w rządzie pod dyk-

tatem obcym, to tymbardziej nie możemy się zgodzić na zmiany w Naczelnym Dowództwie.

Wobec tych wszystkich niebezpieczeństw, trzeba tym bardziej spoistość naszą wzmacniać i czujność każdego z nas budzić. Trzeba rozgraniczać to, co jest naprawdę polskie, od tego, co tylko pod miano Polski podszywa się. Wzywamy do wzmożenia wysiłków i do skupiania się dokoła mocnego ośrodka ideowego, bo ten tylko może się przeciwstawić gangrenie. Trzeba przeciwstawić fanatyzmowi komunistycznemu własną narodową ideologię i wiarę. Nie da się bowiem komunizmu zwalczyć przez licytowanie się z nim. Kiereńszczyzna nie jest tamą dla komunizmu, ale pomostem dla niego.

Stwierdzam imieniem Stronnictwa Narodowego i tych, którzy pojmują jednakowo sytuację polityczną, że w walce nie ustaniemy aż do ostatecznego, zupełnego zwycięstwa.

SKŁAD DOWÓDCÓW W ARMJI BERLINGA

"Free Europe" z dn. 5 maja 1944 (nr. 142) przynosi następujące dane co do składu dowódców w t. zw. "formacjach polskich" na terenie Sowietów:

"Naczelnym dowódcą jest Zygmunt Berling, który w międzyczasie został generałem dywizji armji czerwonej. Jego zastępcą jest gen. brygady Karol K. Swierczewski, oficer czerwonej armji, który pod pseudonimem "Karol Walter" dowodził różnemi Międzynarodowemi Brygadami podczas hiszpańskiej wojny domowej. Dowódcą I-szej dywizji (nazywanej Tadeusza Kościuszki) jest gen. brygady B. I. Połtużycki, jego zastępcą jest gen. brygady Bolesław A. Kieniewicz, dowódcą artylerji dywizyjnej gen. brygady W. M. Bewziuk — wszyscy trzej odkomenderowani z czerwonej armji. II-ga dywizja (nazywana dywizją Dąbrowskiego) jest dowodzona przez gen. brygady Antoniego F. Siwickiego oraz jego pomocnika pułk. Jakuba A. Prawina — obu oficerów czerwonej armji, III-cia dywizja (nosząca nazwę Romualda Traugutta) — jest dowodzona przez gen. brygady Stanisława S. Galickiego, oficera czerwonej armji. Politycznym pomocnikiem dowódcy korpusu jest płk. Włodzimierz Sokorski, również oficer czerwonej armji. Szefem "Inteligent Service" w dowództwie korpusu jest ppłk. Piotr Kożuszko, poprzednio oficer Narodnawo Komisarjata Wnutriennych Dieł (co oznacza oficer G.P.U. — przypisek nasz).

. . . Jest rzeczą znaczącą, że wszystkie wybitniejsze stanowiska w korpusie zajmują zawodowi oficerowie armji czerwonej, określani jako ludzie "polskiego pochodzenia." Należy tu przypomnieć, że po traktacie Ryskim mniejwięcej półtora miljona polaków zostało w Rosji Sowieckiej. Wielu z nich zrusyfikowało się i niektórzy z tych osiągnęli wysokie stanowiska w armji czerwonej, jak marsz. Rokosowski oraz generałowie Wasilewski i Malinowski."

Jak widać z powyższego Stalinowi nie udało się — poza Berlingiem — znaleść żadnego, nie tylko wybitnego, ale nawet zwykłego oficera, który zgodziłby się pójść na służbę sowiecką. Tak zwane formacje polskie w Rosji sowieckiej obsadzone są nie przez polaków, ale przez renegatów polskich, którzy kontakt z polskością zerwali już przed 25 lat.

Sam Berling w ten sposób stara się zasłużyć na łaski swego chlebodawcy — oto wyjątek z jego przemówienia przez radio moskiewskie z dn. 23 lutego rb.:

"Chcemy i musimy odciąć się najzupełniej od Rządu polskich emigrantów w Londynie. Nie chcemy mieć nic wspólnego z tym Rządem. Nie uznajemy go jako przedstawicielstwa narodu polskiego. Ludzie w tym Rządzie nigdy nie mieli nic wspólnego z demokracją, którą zawsze zdradzali. Dowiedli tego, pomagając niemieckim faszystom."

Na takiem tle niezmiernie dziwnie wygląda konferencja Premjera Mikołajczaka z prof. Langem.

Statystyka opinji o sporze polsko-rosyjskim według "Polish-Jewish Observer" w Londynie

Cytujemy:

"Mały 'Gallup poll" przeprowadzony tutaj w sprawach polskich . . . został rozszerzony na badanie opinji w sprawie zatargu polsko-rosyjskiego. Ze 100 mężczyzn i kobiet różnych narodowości sprzymierzonych, zapytanych, który z tych krajów uważają za mający rację, 63 procent odpowiedziało "Polska". Ze 100 żołnierzy amerykańskich, pochodzenia polskiego 87 procent dało tę samą odpowiedź".

Łatwa i ważna praca

Jest pewna dziedzina, bardzo dotychczas zaniedbana, w której niewielki, lecz systematyczny wysiłek Amerykanów polskiego pochodzenia mógłby zdziałać wiele dobrego. Myślimy tutaj o książce.

Stany Zjednoczone są jednym z krajów o najlepiej zorganizowanem czytelnictwie publicznem. Bibljoteki amerykańskie są liczne, wspaniałe i bogate. Amerykanie polskiego pochodzenia mogą i powinni dopilnować, aby w tych bibljotekach były książki, mówiące prawdę o Polsce.

Nie konieczne polskie książki. Przeciwnie, chodzi tu przedewszystkiem o książki w języku angielskim. Bowiem wśród książek, wychodzących w tym właśnie języku i oczywiście czytanych przez ogół Amerykanów są takie, które mówią prawdę o Polsce i są takie, które mówią nieprawdę. Niestety — tych ostatnich jest dużo więcej, bowiem od dwustu lat dwa olbrzymie aparaty wrogiej nam propagandy: aparat niemiecki i aparat rosyjski wszystkiemi dostępnemi dla nich drogami siały na gruncie tutejszym kąkolowe ziarno fałszów o Polsce. Trzeba przyznać, że ta praca wydała zatrute plony. Wiele z błędów, uczynionych przez Stany Zjednoczone ku szkodzie samych Stanów Zjednoczonych bierze swój początek z fałszywych kroków, poczynionych na skutek fałszywych sądów, wpojonych w tutejszą opinję publiczną przez propagandę niemiecką i sowiecką. Przypomnijmy jeden tylko, nie najważniejszy nawet: danie Niemcom po tamtej wojnie biljonów dolarów. Z tych pieniędzy amerykańskich wyrosły niemieckie zbrojenia. Procenty od tych pożyczek otrzymuje dzisiaj naród amerykański w postaci bomb, co zabijają naszych synów. Zarazem wynikiem propagandy niemieckiej i sowieckiej była niechęć finansistów amerykańskich do udzielania pomocy Polsce. A jednak roczny budżet wojskowy Państwa Polskiego wynosił tyle tylko, ile kosztuje nas dzisiaj jeden dzień wojny: 160 miljonów dolarów. Gdyby w ciągu lat 25-ciu, jakie upłynęły od powstania Państwa Polskiego, Polska dostała pomoc finansową, równającą się 25 dniom obecnej wojny — napad niemiecki na Polskę albo nie miałby wogóle miejsca, albo nie miałby miejsca przy tak druzgocącej przewadze technicznej, jaką Niemcy za amerykańskie pieniądze właśnie mogli sobie zafundować. Dziś, kiedy nieograniczone środki są postawione do dyspozycji Rosji też byłoby rzeczą właściwą, aby opinja amerykańska widziała je nie tylko przez sentymentalne okulary, lecz także trzeźwem okiem, w świetle przyszłości.

Nie możemy oczywiście zapobiec niesumiennej i wrogiej Polsce propagandzie. Żaden z nas nie jest w stanie na swoją rękę zorganizować propagandy. Ale każdy z nas może dopilnować, by to, co prawdziwego o Polsce napisali Amerykanie i Anglicy, znalazło miejsce na półkach bibljotek i w ten sposób było dostępne dla najszerszej publiczności.

Trzeba to robić tem więcej, że propaganda wroga Polsce robi konsekwentnie coś wręcz przeciwnego, a mianowicie zapobiega starannie, aby książki mówiące prawdę rozchodziły się szeroko. Mamy jeden tego przykład niedawny przed oczami. Wyszła mianowicie książka p. Lillian Mawrer "Arrest and Exile", opowiadająca wiernie losy obywatelki amerykańskiej pochodzenia polskiego, p. Olgi Kochańskiej, zesłanej ze Lwowa w głąb Rosji. Książka ta w tajemniczy sposób znikła bardzo szybko z księgarń i trudno ją odnaleźć w wielu bibljotekach. Łatwo jest domyśleć się, komu zależało na ukryciu tej prawdy, jaka książka ta przynosi i nie trudno jest domyśleć się, jakiemi drogami wycofano ją z obiegu.

Dlatego chcemy tym artykułem zapoczątkować systematyczną akcję śród ludzi dobrej woli, Amerykanów pochodzenia polskiego, aby dobijali się oni w bibljotekach, tam gdzie mieszkają, tam gdzie pracują, o książki, mówiące prawdę na temat Polski.

Ponieważ chcemy, aby akcja ta była systematyczna i zorganizowana — tedy będziemy dawać co pewien czas wskazówki dla naszych czytelników, o jakie książki i dlaczego winni się dopominać. Rubrykę tę będziemy prowadzić stale pod tytułem: „Dowiedz się, czy ta książka jest w bibljotece?"

Chcąc odrazu rozpocząć praktyczną akcję podamy dzisiaj poniżej krótkie sprawozdanie z jednej najważniejszych i czysto naukowych książek, która wskazuje, jak bardzo istnienie Niepodległej Polski jest potrzebne dla bezpieczeństwa Anglji i Ameryki.

Tytuł książki, o której mowa, brzmi: "Democratic Ideals and Reality". Autorem jej jest Anglik, Sir Halford J. Mackinder. Książka ta napisana została w 1919 roku. Wydana obecnie w Ameryce przez firmę Henry Holt & Co. N. Y., N. Y. w kwietniu 1942 r. O książce tej Dorothy Thompson napisała: "One of the most important books of our century. This original book of geopolitics is basic to an understanding of the strategy of the war, and the dynamics of the peace to follow... Never widely enough read... Today he is more right than he was then".

Treścią tej książki, napisanej proroczo w 1919 roku jest naukowo udowodnione twierdzenie, że jeśli między Niemcami i Rosją nie zostanie wybudowany odpowiednio mocny wał państw niepodległych — to bezpieczeństwo Anglji i Ameryki zostanie zagrożone. Ta przepowiednia została zlekceważona — i sprawdziła się. Dziś jest ona ponownie aktualna i tak samo prawdziwa.

Czy ta książka jest w bibliotece, z której korzystasz Ty, z której korzysta Twój syn w wojsku, Twoje dziecko w szkole?

Dowiedz się o to. Zażądaj, by ją sprowadzono, jeśli jej niema.

Jeśli to Ty spowodujesz jej sprowadzenie — daj o tem znać pod adresem: 105 East 22nd St. New York, N. Y., Miss A. Rabcewicz, kartką pocztową.

WYDAWNICTWA

Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia

WHAT POLAND WANTS —

I. Matuszewskiego .... Cena 25c.

Polska w tej wojnie była pierwszą ofiarą agresji i Polska od pierwszego dnia wojny jest w defensywie. Świat uznaje Jej heroizm, ale świat nie mówi, jakie są Jej prawa. Ludzie dobroduszni gotowi uwierzyć, że Polska praw żadnych niema. Broszura "What Poland Wants" jasno formułuje prawa Polski i pierwsze wydanie broszury w Londynie w języku angielskim dostało się do właściwych rąk w Anglji i rozproszyło wiele kłamstw antypolskich. Wydanie amerykańskie zaspakaja brak odpowiedniego materjału na terenie Stanów Zjednoczonych.

"POLAND" — F. A. Voigt'a .... Cena 25c.

Wagę i znaczenie tej broszury dla opinji anglosaskiej stanowi ujawnienie przez nią nieuświadomionej w Anglji i Ameryce prawdy, że niema właściwie żadnego sporu "granicznego" między Polską i Rosją — natomiast rzeczą o którą naprawdę chodzi jest samo istnienie niepodległości Państwa Polskiego.

"POLAND, RUSSIA AND OUR HONOR" —

John Mc Kee, B. A. .... Cena 25c.

Mc Kee poddaje rozważeniu stosunek Anglji do konfliktu polsko-rosyjskiego przedewszystkiem z punktu moralnego i wskazuje swym rodakom, że wybór przed jakim stoją nie jest wyborem między Polską i Rosją, lecz jest wyborem między Rosją a honorem Anglji.

"POLAND, RUSSIA AND GREAT BRITAIN —

F. A. Voigt'a .... Cena 25c.

Nie jest to głos Polaka, który mógłby być posądzony o stronniczość. Jest to zwięzłe, ale wyczerpujące, sumienne i objektywne przedstawienie przez publicystę angielskiego tła historycznego przyczyn i treści obecnego sporu między Rosją Sowiecką a Polską.

"DEATH AT KATYN" .... Cena 25c.

Zestawia wszelkie dokumentalne dane dotyczące mogił Katyńskich oraz daje opowiadanie oficera polskiego z obozu w Kozielsku.

"GRANICE ZACHODNIE —

I. Matuszewskiego .... Cena 25c.

Udawadnia prawa Polski do ziem Północno-zachodnich t.j. Prus Wschodnich, Gdańska, całego Pomorza i całego Śląska, ziem zajętych przez najeźdźcę germańskiego.

"DZIEJE RODZINY KORZENIEWSKICH" —

M. Wańkowicza .... Cena 35c.

Przedstawia historję typowej polskiej rodziny, wywiezionej ze Lwowa do Rosji Sowieckiej i stanowi niezapomniany dokument, przerażający autentycznością każdego szczegółu i wzruszający do głębi.

Broszury można nabyć w Centrali i Oddziałach Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia

---

Amerykański Instytut Józefa Piłsudskiego poświęcony badaniu najnowszej historji Polski zawiadamia, że ukazało się wydawnictwo Instytutu p.t.

KONSTYTUCJA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Książka ta zawiera pełny i ścisły tekst Konstytucji z 23 kwietnia 1935 r. opatrzony wstępem historycznym. Wstęp obejmuje zarys historji parlamentaryzmu polskiego począwszy od XV wieku, wyjaśnia stan prawny władz w nowopowstałym Państwie Polskiem w 1918-19 r., przedstawia zasady t. zw. "Małej Konstytucji" z 1919 r. i Konstytucji z 17 marca 1921 r., wyjaśnia wreszcie zasadniczy charakter Konstytucji z 23 kwietnia 1935 r. i porównywuje ją z Konstytucją amerykańską.

Wydawnictwo to, niezbędne źródło informacji w dzisiejszych czasach, gdy często słyszy się słowa kwestjonujące legalność władz najwyższych Rzeczypospolitej Polskiej, winno znaleść się w rękach każdego, interesującego się sprawą polską.

Cena egzemplarza 75 cent.

Do nabycia

w JÓZEF PIŁSUDSKI INSTITUTE OF AMERICA FOR RESEARCH IN THE MODERN HISTORY OF POLAND

105 EAST 22nd STREET, Room 412 NEW YORK, N. Y. Tel. GRamercy 5-6789

oraz we wszystkich Oddziałach Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia